BIBLIOTHEQUE DE LA GUERRE

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 21 mars 1963 — Price-Prix 1/3, NF 0,75, $0.20

B.D.I.C

SYRENA

ZWYCIĘŻYMY!

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 12/1080 (812) CZWARTEK, 21 marca 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

INCYDENTY SOWIECKO-AMERYKAŃSKIE--KENNEDY W SAN JOSE

W STOSUNKACH amerykańsko-sowieckich zaszły znowu incydenty zadrażniające, które przyczyniają również wewnętrznego kłopotu Prezydentowi Kennedy. Wpierw Moskwa oskarżyła Waszyngton, że 13 marca amerykańskie okręty wojenne ostrzelały, co prawda tylko ślepymi pociskami, sowiecką łódź rybacką o sto z górą kilometrów od wschodnich wybrzeży Ameryki. Z kolei 16 bm. Departament Stanu ogłosił, że dwa sowieckie samoloty wywiadowcze przeleciały nad amerykańskim terytorium Alaski, sąsiadującym poprzez cieśninę Beringa z posiadłościami ZSSR na azjatyckim Dalekim Wschodzie. Wreszcie wywiądowcze samoloty sowieckie dalekiego zasięgu pojawiły się nad amerykańskim okrętem wojennym „Constellation" i okrążyły go kilkakrotnie.

Równocześnie sprawa obiecywanej wciąż ewakuacji sowieckich oddziałów wojskowych z Kuby postępuje żółwim i kwestionowanym przez wielu Amerykanów krokiem. Jak doniósł ostatnio Gavin Young, korespondent, znanego ze swojej ugodowości wobec Rosji, londyńskiego ‚Observer'a" **„Rosjanie zaopatrzyli Kubę — w darze — najlepszą prawdopodobnie, najlepiej wyposażoną i najlepiej wyszkoloną armią w Łacińskiej Ameryce. Przekształcili też Kubę w obronny bastion, który jest zdolny zadać siłom inwazyjnym druzgocące straty i uczynić okupację wyspy mrzonką".** Liczbę wojskowych sowieckich na Kubie ocenia teraz Gavin Young na 13 do 15 tysięcy, ale stwierdza, że cyfry te są nieuchwytne. Rosjanie bowiem są rozproszeni po wyspie, rzadko chodzą w mundurach i żadnych odjazdów z Kuby, którymi chwalą się Amerykanie, na miejscu się nie zauważa.

Konferencja państw Środk. Ameryki

Oprócz bezpośredniego zagrożenia wojskowego samych Stanów Zjedn. z Kuby, opozycja zarzuca Kennedy'emu, że nie zdoławszy — wbrew jesiennym złudzeniom — zlikwidować sowieckiej bazy na tej wyspie, dopuścił do ustalenia się tam rozsadnika dywersji i rewolucji na inne kraje Ameryki Łacińskiej. Przeciwdziałanie tej drugiej kategorii zarzutów jest głównym celem konferencji sześciu państw Ameryki Środkowej z Prezydentem Stanów Zjednoczonych, jaką zwołano do stolicy Kostaryki, miasta San Jose.

Kennedy spotkał się tam z Prezydentami El Salwadoru, Guatemali, Hondurasu, Kostaryki, Nikaragui i Panamy. Wszystkie te drobne państwa środ.-amerykańskie są członkami ogólnej Organizacji Państw Ameryki (O.A.S.), która posiada swoje stałe organy, periodycznie się zjeżdżające. W San Jose przedmiotem obrad były jednak tematy bardziej specjalne, dotyczące głównie Środkowej Ameryki, zagrożonej najbardziej przez komunistyczną akcję. Polityczne i gospodarcze wzmocnienie tego obszaru, ubogiego i społecznie niezrównoważonego, zostało uznane w Waszyngtonie za zadanie wyjątkowo pilne. Ostatnio miała wyruszyć z Kuby sowiecka łódź podwodna z uzbrojeniem i żywnością, przeznaczoną dla komunistycznej gerylasówki w tych właśnie krajach, co dodatkowo zaalarmowało opinię.

Konkretnym przedmiotem narad gospodarczych sześciu prezydentów środkowo-amerykańskich ma być dalszy rozwój tamtejszego „Środkowo-Amerykańskiego Wspólnego Rynku, który od trzech lat łączy dwunasto milionową ludność pięciu spośród środk.-amerykańskich państw, reprezentowanych w San Jose; pozostająca dotychczas poza tą wspólnotą Panama, według niektórych głosów, ma obecnie zdecydować się na przystąpienie do ekonomicznego związku, który przyniósł już dotąd swoim członkom znaczne korzyści.

„Mur wolności" dokoła Kuby

Niemniej, główny akcent położono na stronę polityczną spotkania. Entuzjastycznie powitany przez ludność Kostariki w stołecznym San Jose, Prez. Kennedy wygłosił wstępne przemówienie, w którym zapowiedział, że **„wolna Ameryka wybuduje mur dokoła Kuby"**, aby zapobiec eksportowi komunistycznej dywersji i akcji wywrotowej, prowadzonej przy pomocy sowieckich agentów, pieniędzy i propagandy. Zdając sobie sprawę z — ryzykownej zresztą psycho-

(Dokończenie na str. 8)

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ
przyjmuje exposé nowej Egzekutywy

Dwudniowe, trzecie z rzędu posiedzenie Rady Jedności Narodowej, odbyte 16 i 17 bm., poświęcone było wysłuchaniu, wszechstronnemu przedyskutowaniu oraz przyjęciu exposé nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, które wygłosił jej przewodniczący p. Adam Ciołkosz.

Zanim przystąpiono do tego, najważniejszego punktu obrad, Rada — po otwarciu zebrania przez przew. dr T. Bieleckiego i wysłuchaniu komunikatów Prezesa — uzupełniła swoje prezydium przez wybór dwu dodatkowych wiceprezesów w osobach płk. F. Buczka (Stron. Pracy) oraz mec. A. Urbańskiego (CKO-PPPS). Uchwaliła też po krótkiej dyskusji powołanie jedenastoosobowej Komisji Emigracyjnej w składzie: pp. H. Barański, S. Benedykt, dr K. Dłużniewski, Dudziński, dr T. Felsztyn, S. Górka, E. Górnacz, P. Hęciak, A. Treszka i K. Ziemski.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie budżetów Egzekutywy za okres od 1 lipca 1962 do 30 czerwca 1963 oraz okres od 1 lipca 1963 do 30 czerwca 1964, na podstawie krótkiego referatu kierownika działu skarbowego p. K. Sabbata. Budżety bez dyskusji odesłano do komisji.

W następnym punkcie dokonano wyboru Głównej Komisji Skarbu Narodowego w osobach: gen. W. Anders, A. Dargas, S. Górka, P. Hęciak, Z. Nowakowski, B. Podoski, S. Sopicki, O. Stepan oraz Komisji Rewizyjnej Skarbu w składzie: W. Łęgowski, M. Sokołowski, W. Nadratowski, dr L. Surzyński i K. Ziemski.

EXPOSE

Prezes ENZ A. Ciołkosz rozpoczął swoje przemówienie od stwierdzenia, że póki nie osiągniemy naszego wielkiego celu: niepodległości i powrotu do wolnej i demokratycznej Polski, wszystkie nasze formy organizacyjne są tymczasowe. Streściwszy dalej dzieje polityki polskiej i Zjednoczenia Narodowego od podpisania jego Aktu w 1954 r., mówca wskazał na doniosłość przeprowadzonych w ub. roku wyborów oraz odbycia Ogólnego Zjazdu Polaków w W. Brytanii. Zdajemy sobie sprawę — mówił dalej — z żalu, jaki ma Kraj oraz społeczeństwo emigracyjne do kół politycznych z powodu tego, że nie są one w pełni zjednoczone. Przyjmiemy też chętnie inicjatywy szerszych porozumień, zasadą naszą jest praca i współpraca dobrowolna. Akt Zjednoczenia stoi na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego. Poprzednia EZN dr Czerwińskiego przeprowadziła Zjednoczenie przez trudny okres trudności i wahań, obecnie po wyborach i Zjeździe Rada a za tym i Egzekutywa nabrała jeszcze bardziej reprezentatywnego charakteru. Mamy do czynienia z dywersją reżimu, która operuje hasłem rewizjonizmu niemieckiego, próbując z nim łączyć emigrację, podczas gdy reżim właśnie współdziała z Ulbrychtem, który był zwolennikiem paktu Stalina z Hitlerem, zachwalanego też jeszcze ostatnio przez Gomułkę.

Przeszedłszy do polityki międzynarodowej i stwierdziwszy, zaznaczający się w jej dziedzinie czynnik zmiany, mówca podkreślił, że Zachód nie może czuć się bezpieczny za „linią Maginot" polityki powstrzymywania i nie będzie nim, dopóki nasze narody Europy środk. wschodniej pozostaną ujarzmione. Zach. europejska wspólnota zdynamizowała sytuację naszego kontynentu. Zjednoczenie Niemiec nie może być osiągnięte w takich warunkach, aby mogły one podjąć rewizję granicy Odry i Nysy. Egzekutywa poświęci szczególną uwagę wyjaśnieniu sprawy oraz zwalczaniu rzekomego, potwornego planu, ujawnionego przez tygodnik niemiecki „Spiegel", w którym była mowa o ewent. bombardowaniu przez Zachód linii Wisły, co było by planem zniszczenia narodu polskiego. Wzmocnienie zach. Europy winno stać się czynnikiem nowej siły Przymierza Atlantyckiego, a nie pobudzać izolacjonizmu amerykańskiego.

Programem EZN jest solidarność emigracji w walce o niepodległość z narodem w kraju, którego jesteśmy częścią, spełniającą należycie swoją rolę na terenie świata wolnego. Końcowe, dodatkowe uwagi przemówienia A. Ciołkosz poświęcił charakterystyce położenia gospodarczego Kraju, pogarszającego się stale i wiązanego coraz ściślej z całością bloku sowieckiego.

Wszechstronne, zbyt obszerne, aby móc je tu szczegółowo streścić, exposé A. Ciołkosza zostało nagrodzone hucznymi oklaskami.

Z kolei, przed przystąpieniem do dyskusji przewodniczący RJN dr T. Bielecki złożył następujące oświadczenie: W związku z wyjaśnieniami Skarbu Narodowego, dotyczącymi przyjmowania darów, przypominam i stwierdzam, że Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego nie może pobierać na działalność polityczną sum, pochodzących od obcych, choćby przyjaznych instytucji, chyba na warunkach przewidzianych w Akcie Zjednoczenia.

(Dokończenie na str. 5)

fraszki

JUBILEUSZ

Pół wieku uprawiania literackiej niwy.
Jednak papier naprawdę musi być cierpliwy.

CLAUDE MARIAN CZARNECKI

Claude i Marian. Najwyraźniej
Dowód rozdwojenia jaźni.

OGŁOSZENIA MATRYMONIALNE

Najmodniejsze teraz wychodźcze szaleństwo:
Ślub za fotografię, za wizę małżeństwo.
On ma konto w banku, ona czworo dzieci,
Wiza się zostanie, małżeństwo rozleci.

St. Kotwicz

PAWEŁ HĘCIAK — REFLEKSJE POZJAZDOWE (I)

ABSOLUTORIUM Z PODZIĘKOWANIEM OTRZYMAŁ USTĘPUJĄCY ZARZĄD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

TRUDNO samemu pisać o Walnym Zjeździe Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, które odbiło się szerokim echem w opinii publicznej jak i wśród organizacji społecznych, należących do Zjednoczenia. A trudno pisać samemu dlatego, ponieważ musiałem — razem z innymi członkami Zarządu, któremu miałem zaszczyt przez 3 lata przewodniczyć — zasiadać niejako „na cenzurowanym", bo tak zawsze bywa z każdym ustępującym zarządem nad którym walny zjazd odbywa „sąd", czyniąc go słusznie odpowiedzialnym za takie czy inne niedociągnięcia, niespełnione nadzieje lub niewykonanie uchwał, które wytyczały na rok cały program pracy zarządu. Nie będę napewno przesadzał, jeśli powiem, że ta część Zjazdu, którą w porządku dziennym określa się „**dyskusja nad sprawozdaniem ustępujących władz**" należy zwykle do najciekawszych części każdego walnego zebrania. Tu bowiem porusza się najczęściej te problemy, które przez rok cały nurtowały wśród członków czy organizacji a których ustępujący zarząd nie zdołał rozwiązać, względnie zarysowują się te problemy, które następny zarząd będzie musiał wziąć na swoje barki.

W punkcie „pytania i dyskusja nad sprawozdaniami ustępujących władz" postawiono przeszło 20 różnych pytań, nie dotyczyły one jednakże w znacznej mierze bezpośredniej działalności ustępującego zarządu, a jeśli — to raczej szukano tylko dodatkowych wyjaśnień. W zasadzie — jak wolno chyba stwierdzić — nie były one jakąś druzgocącą krytyką działalności zarządu. A wolno mi tak stwierdzić na tej podstawie, iż po zamknięciu dyskusji zarząd otrzymał **jednomyślnie absolutorium z podziękowaniem.** Jeśli mimo to wracam do tego punktu Walnego Zjazdu, to dlatego, że tu właśnie poruszono te zagadnienia, których rozwiązania domagano się nieraz bardzo stanowczo, może nawet ostro, mimo że zarząd Zjednoczenia Polskiego nie ponosił za nie żadnej odpowiedzialności, co więcej — mimo iż zagadnienia te nie wchodziły zupełnie w zakres działalności i odpowiedzialności tegoż Zarządu. Ponieważ były to sprawy zasadnicze, chcę je tu nieco szerzej omówić.

Pragnę na wstępie stwierdzić, że był to wyjątkowo licznie obesłany Zjazd. (Komisja weryfikacyjna zweryfikowała 80 mandatów na 93 uprawnionych do głosowania). Być może, że wpłynął na to jubileuszowy charakter Zjazdu, przypadający mniej więcej w 15-tą rocznicę istnienia Zjednoczenia; być może i dlatego, że Zjazdy te są jedyną chyba okazją spotkania się wszystkich organizacji członkowskich, dającą możność wspólnego przedyskutowania najpilniejszych i najbardziej palących problemów społecznych. Na Zjazdach takich spotykają się czołowi działacze społeczni, ci, którzy od wielu lat pełnią najrozmaitsze funkcje społeczne, jak i ci, którzy dopiero co dostali się do władz swych organizacji i mają właśnie na takim Zjeździe okazję spotkać się, wymienić w dyskusji czy za kulisami pewne poglądy czy uzgodnić problemy, osobiście się zapoznać, lub szukać sojuszników dla poparcia tez, które zgłoszone być mają na plenum.

Jeśli takie były intencje to okazało się, że jednodniowy Zjazd Walny Zjednoczenia nie wystarcza na omówienie ani nawet na należyte opracowanie uchwał, zwłaszcza gdy przedłożone projekty uchwał nie zawsze — niestety (ja sam biję się w piersi) — są najlepiej opracowane. Niektóre projekty uchwał wpływają na samym Zjeździe, inne są wynikiem nie zawsze najlepiej i najprzejrzyściej przeprowadzonej dyskusji, inne wpływają z zewnątrz, spoza Zjednoczenia, od osób, które nie umieją należycie formułować uchwał — słowem prezydium Zjazdu otrzymuje plik surowych dokumentów, których należyte opracowanie wymaga czasami wielogodzinnej dyskusji i pracy. Gorzej — jeśli taką dyskusję trzeba prowadzić na plenum, wobec dużej ilości delegatów z których niemal każdy pragnie wnieść jakąś uwagę, lepiej — jeśli takie uchwały przedyskutuje się na komisjach, których w tym roku nie powołano, co słusznie i nie bez żalu wytknął zarządowi prezes Zjednoczenia Polskiego w Manchester, inż. J. Żaba.

Niestety — praktyka ostatnich 6 czy 8 lat wykazywała, że takie komisje są niepotrzebne a w każdym razie nie powoływano ich, zaś wszelkie projekty uchwał załatwiano bez większych trudności na plenum. W tym roku praktyka wykazała, że to nie była najlepsza metoda. Było jednak za późno, i dlatego dyskusje na plenum nad projektami uchwał czy dezyretami zajęły sporo czasu. Były chwile, że po prostu gubiono się w materiale i nie umiano spokojnie i należycie sformułować myśli. Gdy zaczepiony zostałem w tej sprawie przez dyskutantów nie mogłem nic więcej uczynić jak oświadczyć, iż w przyszłym roku wrócimy do dwudniowych Zjazdów i do prac w komisjach, co jednak wyraźnie zaniepokoiło niektórych uczestników Zjazdu. Myślę, że

(Dokończenie na str. 4)

PRZYJAZD BISKUPÓW Z POLSKI

Do Rzymu przybili ks. arcybiskup Ordynariusz wrocławski, Bolesław Kominek i ks. biskup Herbert Bednorz, katowicki Koadiutor cum iure successionis, członkowie Komisji Apostolstwa Świeckich. Obaj zamieszkali w Rzymie w polskich instytutach kościelnych.

FP 2156

JANUSZ KOWALEWSKI

(II)

Ugoda — marzenia i rzeczywistość

W poprzednim moim artykule (Nr 11/1079 z 14 bm.) komentowałem ogłoszony przy nim list p. Płatosa. Wykazywałem, że w artykułach z listopada ub. r. nie „atakowałem" p. Płatosa. Natomiast ostrzegałem przed brakiem ostrożności w prowadzeniu polityki ugody wobec reżimu komunistycznego. Gdyż ugoda prowadzi do skutków fatalnych i niebezpiecznych. Skutki te przybierają różne formy m. in. tego co nazywamy w Kraju „piaseczyzną". Z tym ostrzeżeniem zwracałem się pod adresem do grupy ludzi, która zerwała ze Stronnictwem Narodowym by prowadzić politykę „niezależną". Pisałem o grupie „Horyzontów" paryskich i o „Narodowych Klubach Dyskusyjnych". Redakcja otrzymała list od szeregu ludzi należących do tych ugrupowań, który wraz z mą odpowiedzią ogłosiła w numerze z 6 grudnia ub. roku.

Dziś drukujemy następny list. Odpowiadam na jego treść. Podkreślam: na jego treść, nie wdając się w omówienia formy w tych jej przejawach, które dotyczą mnie osobiście.

Nie mogłem „odwoływać zniesławienia" w moim omówieniu poprzedniego listu, bo nie zniesławiałem. Umieściłem grupę „Horyzontów" „Narodowych Klubów Dyskusyjnych" na liście organizacji „niezależnych". Grupy te określają się same jako niezależne. Nie sporządzałem listy „reżimowych ośrodków dywersyjnych", bo wówczas musiałbym na niej umieszczać przede wszystkim instytucje, ośrodki i placówki urzędowe reżimu komunistycznego w Kraju i zagranicą. Nie zrobiłem tego.

„WALKA Z KOMUNIZMEM"

Organizacje określające się jako niezależne budzą we mnie troskę dlatego, że oderwawszy się od nurtu życia emigracji odmawiającej paktowania ilekroć w grę wchodzi sprawa niepodległości Polski i wolności narodu polskiego, mogą stać się łupem reżimu i spełniać rolę, jaka reżimowi odpowiada — nawet bez świadomej woli ich członków lub nawet bez ich wiedzy i wbrew ich woli. Napisałem 22 listopada: „Nie mówię, że tak być musi, ale bywa przeważnie". Powtarzam to obecnie.

Narodowe Kluby Dyskusyjne walczą „niezależnie" przeciw komunizmowi. Ale czy walczą z reżimem sposobami które mógł by reżim uznać za groźne? Czy zerwanie z całością naszej emigracji politycznej jest ciosem dla komunizmu? Czy jest nim przypisywanie wszystkiego zła jakie spotkało Polskę państwom zachodnim, światu wolnemu? Nie chodzi tu o analizę jego błędów i win, lecz o zachowanie proporcji. Wiem, że pan Giertych toczy walkę ze świadomym macierzyństwem propagowanym przez reżim warszawski, ale chce ją prowadzić od strony moralnej i ekonomicznej, gdy wiadomym jest przecież, że propagowanie świadomego macierzyństwa ma w oczach komunistów na Kremlu aspekt przede wszystkim polityczny, właśnie gdy o Polskę chodzi. Zwolennicy p. Giertycha jako środek walki ze świadomym macierzyństwem proponują zbieranie składek na budowę mieszkań w Polsce, bo jeśli będzie pod dostatkiem mieszkań reżim może cofnie swe dekrety. Subtelny sposób walki!

KONFRONTACJA

Czy walka z komunizmem rzeczywiście przejawia się w „Liście otwartym" do Chruszczowa tak obficie cytowanym w liście drukowanym obok mego artykułu? Nie mogę się w cytatach doszukać ustępu, który uważam za tezę podstawową osławionego „Listu otwartego":

„W obecnym układzie stosunków międzynarodowych miejsce Polski w sposób naturalny i nieunikniony jest w obozie przyjaciół i sojuszników Rosji, a nie w obozie jej wrogów..." (Horyzonty, grudzień 1959).

To tylko delikatniej wyrażona teza Stefana Kisielewskiego, który pisał korzystając z gościnności „Kultury":

„Jesteśmy w bloku wschodnim i będziemy w nim, bo to wynika nie tylko z naszego położenia geopolitycznego, lecz po prostu z naturalnego kierunku rozwoju historii".

„Kisiel" jest jak zawsze cyniczny, ale za to jasny. W „Tygodniku Powszechnym" ogłosił felieton pt.: „Na dwu stołkach", w którym broni i zaleca politykę ugody, a ośmiesza i zniechęca do polityki niepodległościowej.

Lecz ideologia niepodległościowa nakazuje właśnie „w obecnym układzie stosunków" bezwzględną walkę z Rosją i wskazuje nam miejsce w obozie jej wrogów. Nie jest to tylko „nasza emigracyjna ideologia" ale i życzenie Kraju. Nie kto inny tylko Kisielewski skarży się, że otrzymuje masy protestów od czytelników krajowych przeciw swojemu dwustołkowemu kisielizmowi.

W „Liście otwartym do Chruszczowa" czytamy także, czego nie ma w cytatach:

„Mniemamy, że w interesie Rosji leży, by żadne niebezpieczeństwa nie zagrażały Rosji od strony zachodniej. A do tego jest nieodzowne by Europa była zorganizowana w system polityczny dla Rosji usposobiony przyjaźnie"...

Jedynym systemem jaki Rosja uzna za „przyjazny" będzie system satelickiego kolonializmu. Czy panowie z „Horyzontów" o tym nie wiedzą — co było by szczytem naiwności—czy też systemu takiego pragną, co było by zaiste dziwnym sposobem walki z komunizmem.

Przytaczam ponownie, dla konfrontacji, fragment deklaracji pewnej organizacji, która nazwała się „Polskim Stronnictwem Ludowym" niezależnym od prawdziwego PSL. Deklaracja fałszywego PSL także głosi program ugody, choć „Horyzonty" uczyniły to wcześniej i nie mają nic z fałszywym PSL wspólnego:

„Znalezienie się Polski w ścisłej współpracy ze Związkiem Sowieckim nie jest tylko wynikiem siły sowieckiej, jak to zwykle głoszą różne czynniki na emigracji, ale przede wszystkim wyrazem polskiej racji stanu..."

Współzałożyciel organizacji, która tę deklarację wydała, nazywa się Adam Bitoński.

Konfrontuję by ostrzec czym się zwykle kończy polityka ugody: porówni dla ludzi dobrej i złej woli.

ZAMIAST GOMUŁKI

Tekst „Listu otwartego do pana Nikity Chruszczowa, przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR" mówi m in.: że „Polska nie posiada pełnej niezawisłości narodowej". W moim przekonaniu fakt, że rządy sprawuje partia komunistyczna kierowana z Moskwy świadczy, że Polska nie posiada żadnej niezawisłości, pomimo używania języka polskiego i ograniczonych przez tę partię możliwości rozwijania jednostronnej i karłowatej kultury. Czytamy dalej: „Rządy komunistyczne w Polsce ożywione są duchem wrogości i nienawiści wobec religii katolickiej, która jest panującą wiarą polskiego narodu". Słuszne stwierdzenie. Lecz trudno mi się oprzeć pokusie wyciągnięcia z całokształtu listu humorystycznego może wniosku. List jest ofertą polityczną — ofertą ugody — autorzy podsuwają swemu adresatowi taką oto myśl: „przepędź komunistów, przepędź Gomułkę, który prowokuje uczucia Polaków i budzi nienawiść do Rosji, daj władzę (komu? nam? „katolikowi" Piaseckiemu?) a my skutecznie zbliżymy Polskę do Rosji w myśl polskiej racji stanu i nareszcie będzie dobrze...

KTOŚ SIĘ TU MIJA Z PRAWDĄ

P. Zygmunt Kotkowski mylnie chyba poinformował swoich kolegów, jakoby nigdy nie głosił tezy, że pisanie o prześladowaniu Kościoła w Polsce przynosiło szkodę Kościołowi. W dzienniku „Narodowiec" z 12 grudnia 1961 r. znajdujemy taki oto fragment sprawozdania z referatu p. Kotkowskiego, wygłoszonego w Klubie Narodowym w Birmingham:

„...p. Zygmunt Kotkowski zaznaczył, że referat jego został opracowany wspólnie z red. Borowiczem („Gazeta Niedzielna") ...Mówca ubolewał, że nawet część prasy polskiej na emigracji przez przedrukowywanie z prasy obcej o roli czy prześladowaniu Kościoła, czyni to pod kątem widzenia doryweczych celów politycznych ze szkodą dla Kościoła w Polsce...".

Dość zagmatwany tekst. To prawda. Lecz gdzieś ktoś musi mijać się z prawdą. Wolno mi mniemać, że nie ja. Może sprawozdawca „Narodowca", choć wątpię, bo otacza Narodowe Kluby Dyskusyjne wyjątkową sympatią, więc jest chyba staranny w sprawozdaniach o ich działalności. Jeśli nie był, jeśli przeinaczył myśl p. Kotkowskiego, do p. Kotkowskiego należało sprostować to w „Narodowcu". I to od razu. Nie szafujcie zatem panowie zarzutem „nieprawdy" pod moim adresem.

Red. Borowicz, członek grupy „Horyzontów" i Narodowych Klubów Dyskusyjnych na którego współpracę powołał się p. Kotkowski w swym przemówieniu w Birmingham napisał dnia 14 stycznia 1962 w zawikłanym i niejasnym artykule w „Gazecie Niedzielnej" pt.: „Emigracja i Kościół w Polsce":

„...my, emigranci, walki tej bezpośrednio z reżimem komunistycznym prowadzić nie możemy, możemy jej tylko naszym niemądrym zachowaniem się przeszkadzać...".

Wniosek z tego może być tylko jeden: piszmy, że Kościołowi w Polsce powodzi się świetnie. Przemilczajmy wszystkie wiadomości o faktach, które temu przeczą. Albo najlepiej: przestańmy się zajmować Kościołem w Polsce w ogóle.

Nie mam zamiaru posłuchać tej wskazówki, bo walkę z reżimem komunistycznym prowadzić i możemy i musimy. Chyba że ktoś nie chce.

UGODA I BIERNOŚĆ

Istota polityki ugody polega m. in. na bierności wobec poczynań wroga i tę nam Narodowe Kluby Dyskusyjne zalecają. Przynajmniej tak się zdaje. Dlaczego to czynią także za pośrednictwem „Gazety Niedzielnej" — nie wiem. Politykę ugody i bierności uzasadnia p. Giertych historycznie takimi np. twierdzeniami jak Ocena Powstania Styczniowego na łamach tejże „Gazety niedzielnej":

„Osobiście nie mam wątpliwości że istotnym sprawcą tego powstania był Bismarck. Pozytywnego dowodu nie ma... ale ogólne okoliczności sytuacji każą to w sposób nieodparty podejrzewać... musimy podkreślać, że powstanie to było politycznie szkodliwe, a nawet wręcz niepoczytalne...".

Rzeczywiście „pozytywnego dowodu nie ma..." Ale jedynym sprzymierzeńcem p. Giertycha wśród piszących w Kraju i na emigracji okazał się p. Stomma, jeden z przedstawicieli polityki ugody za wszelką cenę. Lub bez ceny. I to i wstecz i wprzód. Czworwymiarowo. I w roku 1863 i w „obecnym układzie stosunków".

Z WYRAZAMI SYMPATII

Uderzenie poniżej pasa o mojej „kolaboracji z NKWD" przestało mnie już dziwić. Pewnie, że można każdego komunistę uważać za współpracownika NKWD, za kolaboranta. Lecz chodzi o charakter kolaboracji. Przypominając, czego nie ukrywam, że wierzyłem w komunizm i póki wierzyłem pracowałem w piśmie kierowanym przez politruków, warto może pamiętać, że byłem w postępowaniu szczery. Nie występowałem z pomysłami chytrej ugody z komunistami, lecz byłem po prostu komunistą. I być nim przestałem z wszystkimi, jak najdalej posuniętymi konsekwencjami zmiany mojej wiary i przekonań. Nikczemnie jest nie pamiętać, że zrywałem „kolaborację" właśnie dlatego, że poznałem czym jest komunizm w praktyce, pomijając już fakt, że narażałem przy tym życie.

Nie jest dowodem sprytu ze strony p. Olszewskiego, gdy wysuwa przeciwko mnie zarzut takiej nikczemności. Bo p. Olszewski, gdy był redaktorem „Horyzontów" wiedział o mnie dokładnie wszystko, włącznie z moją przeszłością aktywnego komunisty. Było to w latach 1955-6. Bardzo był wtedy na mnie łaskaw, zabiegał usilnie o moją współpracę... z „Horyzontami". Przysłał mi przecież pierwszy numer z taką dedykacją:

„Januszowi Kowalewskiemu z otwartymi dla niego łamami i wyrazami sympatii. Paryż, 30. 5. 1956."

Byłem także „sympatyczny" dla p. Kotkowskiego jeszcze w roku 1960, gdy — może był źle poinformowany — robił mi propozycję wspólnego wystąpienia na Zjeździe Związku Dziennikarzy z obietnicą, że poprą nas „redaktorzy Lewkowicz i Smogorzewski".

* * *

I wreszcie. Nie mam pretensji do roli proroka. Ani narodowego, ani żadnego innego. Stwierdzam natomiast, że o komuniźmie i jego metodach wiem sporo. Stwierdzam, że politykę ugody uważam za naiwność najwyższego rzędu w tych wypadkach gdy wypływa z dobrej woli i w dobrych intencjach. Gdy pobudki są inne, oczywiście kwalifikuję ją inaczej. Stwierdzam ponownie, że nikogo poza komunistami nie atakowałem osobiście. Natomiast ostrzegałem i ostrzegam przed „niezależnością", która — bez względu na jej pobudki — osłabia front walki z komunizmem panującym dzisiaj w Polsce i wskutek tego świadomie czy nieświadomie, z winą lub bez winy — pomaga mu w spełnieniu jednego z jego podstawowych celów. Tym jest rozbicie polskiej emigracji politycznej, podkopanie jej nieugiętej woli walki właśnie w „obecnym układzie stosunków".

LIST W SPRAWIE „LISTU OTWARTEGO DO CHRUSZCZOWA"

Panie Redaktorze!

W „Orle Białym" z dnia 6 grudnia zamieścił Pan wprawdzie nasz list protestujący przeciwko oszczerstwom J. Kowalewskiego, ale ani w komentarzu od Redakcji, ani w oświadczeniu wspomnianego wyżej autora nie znajdujemy **odwołania zniesławienia, ani należytego zadośćuczynienia.**

Wobec tego zwracamy się do Pana ponownie z następującymi stwierdzeniami:

1) Wspomniany wyżej Janusz Kowalewski stworzył absurdalną koncepcję, wedle której środowiska polityczne i osoby nie związane z ośrodkami politycznymi w Londynie lub Waszyngtonie automatycznie podejrzane są o udział w „komunistycznej dywersji". Wedle tego osobliwego kryterium wymienione przezeń osoby: Jędrzej Giertych, Zygmunt Kotkowski i Witold Olszewski, a także Narodowe Kluby Dyskusyjne **zostały przezeń umieszczone na liście reżimowych ośrodków dywersyjnych.**

Stwierdzamy, że ten prymitywny i demagogiczny chwyt jest niedopuszczalną metodą politycznej walki, stylem swoim właśnie przypominającą metody komunistyczne. Kwalifikuje on dostatecznie autora. Wymienione przez J. Kowalewskiego osoby, miesięcznik Horyzonty, oraz Narodowe Kluby Dyskusyjne **działają niezależnie od jakichkolwiek obcych wpływów i pracują nad zrealizowaniem polskiej niezależnej polityki zarówno przeciw komunizmowi jak i przeciw wpływom sprzecznych z polskimi interesami agentur zachodnich.**

2) Zarówno w numerze „Orła Białego" z dnia 22 listopada, jak w numerze z dnia 6 grudnia ukazały się słowa Janusza Kowalewskiego o treści następującej: „S. Olszewski, redaktor „Horyzontów" paryskich", autor „Listu otwartego do Chruszczowa", utrzymanego w tonie pokornie przyjaznym". Niewątpliwie chodzi tu o niżej podpisanego Witolda Olszewskiego, redaktora paryskich „Horyzontów", a litera S. jest tylko omyłką zecerską. Witold Olszewski nie był jedynym autorem wystąpienia politycznego, ujętego w formę wydrukowanego w „Horyzontach" listu otwartego do Chruszczowa i list ten był faktycznie opracowany przez komitet, w którego skład wchodzili prócz Witolda Olszewskiego również dr Jan Barański, Jędrzej Giertych, dr Stanisław Kozanecki i Adam Macieliński, a podpisany został przez „Horyzonty" jako takie. List ten zawierał między innymi zdania następujące: „W swojej mowie w Nowym Jorku powiedział Pan, że odnosi się Pan z najlepszą sympatią i zrozumieniem do narodów, które bronią swej wolności i niezawisłości narodowej, oraz że aprobuje Pan niezaprzeczalne prawo poszczególnych narodów do decydowania o swych losach i budowania swego życia bez nacisków i zakusów z zewnątrz. Otóż Polska nie posiada pełnej niezawisłości narodowej. A jej losy i budowanie jej życia ukształtowane zostały pod wpływem zakusów i nacisków z zewnątrz... **Pod osłoną bagnetów i czołgów tej (t. j. sowieckiej) armii ustanowiony został w Polsce system i narzucona jej ideologia, które są jej obce, a nawet wręcz budzą w niej uczucia wrogie...** Kościół katolicki i religia katolicka jest w Polsce uciskana... **Rządy komunistyczne w Polsce ożywione są duchem wrogości i nienawiści wobec religii katolickiej,** która jest panującą wiarą polskiego narodu... To nacisk rosyjski stworzył system antykatolicki w Polsce i to nacisk rosyjski, w zmienionej postaci, w dalszym ciągu ten system utrzymuje... Polska została w roku 1944-1945 siłą przerobiona na państwo komunistyczne i pomimo zmian, jakie od 1956 r. w jej życiu zaszły, zachowuje nadal cechy państwa komunistycznego... Partia komunistyczna jest w Polsce znikomą mniejszością, a robotnik polski tak samo nie chce komunizmu jak reszta polskiego narodu... Metoda wtłaczania Polski w prokrustowe łoże systemu komunistycznego jest jaskrawie przeciwna pojęciu wolności o którym Pan tak uroczyście mówił w Nowym Jorku... Naród polski chce być w pełni niezależny, chce być wyłącznym gospodarzem w swoim domu i chce korzystać z całkowitej politycznej, wewnętrznej i zewnętrznej wolności... Polityka Rosji wobec Polski, jaką ustanowił Stalin i jaka w zasadniczym zrębie nadal trwa, nie przybliża Polski do Rosji, ale przeciwnie, **Polskę od Rosji oddala... Mówimy o sprawie polsko-rosyjskiej granicy...** Ziemie, które Polska w drugiej wojnie światowej utraciła, należały do Polski lat blisko 700... Miliony Polaków mieszkały **na tych ziemiach... Wierzymy, że przyjdzie kiedyś taka chwila, gdy Rosja... przekreśli terytorialne konsekwencje układu zawartego przez Stalina z Hitlerem".**

3) W obu wymienionych wyżej numerach „Orła Białego" ukazały się słowa Janusza Kowalewskiego brzmiące jak następuje: **„Z. Kotkowski, wyznawca tezy, że nie należy tutaj na emigracji mówić o prześladowaniu Kościoła w Polsce, bo to „Kościołowi zaszkodzi". W twierdzeniu powyższym nie ma słowa prawdy, gdyż Zygmunt Kotkowski wyznawcą takiej tezy nie jest, nigdy i nigdzie jej nie głosił i jest ona dokładnie odwrotnością poglądu wypowiadanego przez niego w publicznych odczytach.**

Stwierdzamy, że oszczerstwa Janusza Kowalewskiego, roszczącego sobie pretensje do **roli proroka narodowego właśnie z tego tytułu, że ma na sumieniu ciężkie przewiny z okresu kolaboracji z NKWD** w okupowanej Polsce w czasie toczącej się wojny, są orężem niegodziwym i zasługującym na kategoryczne potępienie przez zdrową opinię polskiego społeczeństwa emigracyjnego.

Jędrzej Giertych
Zygmunt Kotkowski
Witold Olszewski

Lwów — 1782 — Wiedeń

J. A. BACZEWSKI

Najwyższej jakości

Gatunkowe

Wódki i Likiery

Przedstawiciel:

J. A. Bruce & Co.

9, Lenthall Place,

(koło stacji Gloucester Rd.)

London, S.W.7. Tel.: FRE 5808

KAROL MARKS A POWSTANIE STYCZNIOWE

Dnia 21 marca br. o godz. 7 wiecz. w sali Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, odbędzie się trzecie z kolei posiedzenie naukowe Polskiego Towarzystwa Historycznego poświęcone powstaniu styczniowemu. Odczyt pt. „KAROL MARKS A POWSTANIE STYCZNIOWE" wygłosi Adam Ciołkosz.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171. Battersea Church Road. LONDON. S. W. 11.

Telefon: BAT 0879

O „Pułkownika Miasojedowa"

LISTY POLEMICZNE MIĘDZY KRYTYKAMI

Pisze nam Michał K. Pawlikowski

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Jednym z nieszczęść naszego pisarstwa emigracyjnego jest bardzo szczupła, niemal znikoma ilość zawodowych krytyków literackich. Sytuację ratuje dość rozpowszechniony zwyczaj, że pisarze piszą o innych pisarzach. Czasem mamy wtedy essej o wysokim poziomie, zdarza się bowiem że pisarz — dobry czy zły — jest dobrym krytykiem. Czasem jednak wynik bywa smutny. Mam na myśli recenzję p. Janusza Jasieńczyka o książce Józefa Mackiewicza „Sprawa pułkownika Miasojedowa" w „Orle Białym" z 10 stycznia b.r.

Nie chodzi mi meritum recenzji. Subiektywizmu w krytyce nie da się uniknąć: kto woli popa, a kto popadię, jak powiada stare przysłowie rosyjskie. Ale od krytyka książki najwybitniejszego żyjącego pisarza polskiego można wymagać pewnego — tonu. Artykuł p. Jasieńczyka z ironicznym tytułem „Pseudopowieść o skrzywdzonym żandarmie" jest od początku do końca napisany tonem aroganckim, a ponadto zawiera miejscami rażące błędy właśnie tam, gdzie krytyk szuka dziury w powieści Mackiewicza.

Arogancka jest wstępna lekcja z teorii literatury. Arogancka i błędna. Żadna teoria szkolarska nie może zabronić pisarzowi przemieszania prawdy z fikcją. Jeżeli w wyniku tego przemieszania otrzymaliśmy rzecz dobrze napisaną, tedy wszystkie zarzuty formalne z zakresu „teorii literatury" — dyscypliny naukowej co najmniej wątpliwej — odpadają.

Arogancka jest wzmianka o „rodzince" tj. gatunku literackim. Aroganckie i zabawne pasowanie Józefa Mackiewicza na „drugiego" Adolfa Dygasińskiego. Aroganckie i bezpodstawne przypisywanie autorowi chęci samoreklamy. Aroganckie, apodyktyczne i niesłuszne odbieranie Mackiewiczowi prawa „proponowania" nowych wyrazów. Aroganckie — poklepywanie po ramieniu wielkiego językoznawcy Szobera, którego p. Jasieńczyk nazywa łaskawie „poczciwym".

Pan Jasieńczyk przytoczył — z podaniem strony — osiem przykładów wynotowanych „błędów". Z tej liczby ośmiu trzy są najwyraźniej błędami drukarskimi: „przelotna" stacja, „ubrylantynowane" niebo i „oto" nie będziemy się sprzeczać". „Swąd" według Słownika warszawskiego może oznaczać nie tylko woń spalenizny, ale „smród w ogóle' (znaczenie 2-ie). Tenże Słownik podaje, że „oddawać" z narzędnikiem oznacza „wydawać z siebie woń" (znaczenie 3-cie). Co do „kolaski" p. Jasieńczyk widocznie zapomniał o istnieniu wózka dziecinnego. Wreszcie wytykanie wyrazu „personalnie" zamiast „osobiście" jest stanowczo przesadnym puryzmem. Słowem — z przytoczonych ośmiu przykładów pozostaje jeden, co do którego można się jeszcze posprzeczać, a który w najgorszym razie stanowi poślizgnięcie się pióra.

Z przykładów, co do których krytyk nie podaje strony, uderza nazwanie „potworkiem" i to „tajemniczym" czasownika „przylipnąć" z domysłem że oznacza on zapewne „przylgnąć". Słownik warszawski podaje wyraz „przylipnąć" jako całkowicie poprawny. Nawiasem mówiąc istnieje duża różnica znaczeniowa między „przylgnąć" i „przylipnąć".

Na zakończenie — mała uwaga. Autor pseudorecenzji o powieści Mackiewicza powołuje się m.in. na swoje „studia krajowe". A w innym miejscu powiada, że w wielu kulturalnych społeczeństwach istnieje instytucja „redaktora książki". Wiemy że w Sowietach i w „republikach ludowych" rola redaktora książki (nie zbiorowej) sprowadza się w praktyce do roli cenzora, bowiem w postępowych republikach komunistycznych taka straszna rzecz jak cenzura nie istnieje. Czyżby pobyt p. Jasieńczyka na studiach w jednej z republik ludowych natchnął go pomysłem wprowadzenia na emigracji prewencyjnej cenzury książek?

Łączę wyrazy szacunku,

Michał K. Pawlikowski
Berkeley, Kalifornia

Odpisuje Janusz Jasieńczyk

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie będę się tłumaczył p. Pawlikowskiemu czy mam równie dobre prawo do miana krytyka jak powieściopisarza. Jeśli nie zauważył w ciągu ostatnich piętnastu lat wielu dziesiątków moich krytyk literackich w takich pismach jak „Orzeł Biały", „Wiadomości" „Kultura", dawniej „Życie" i w wielu innych i jeśli moje drukowane w Zeszytach Krajowych „Kultury" (a potem oddzielnie w języku angielskim) studia krytyczne o literaturze socrealistycznej (o których wspomniałem mimochodem w recenzji) miesza z jakimiś przez siebie wymyślonymi rzekomymi moimi studiami w którejś z republik ludowych (gdy nigdy w żadnej nie byłem) — to jego sprawa. Gdyby interesował się trochę więcej sprawami polskimi poza Krajem i w Kraju, to by orientował się lepiej w współczesnej polskiej literaturze i nie stwarzał by żenującej dla siebie i Józefa Mackiewicza sytuacji nazywając go „najwybitniejszym żyjącym pisarzem polskim".

Oczywiście wolno mu tak uważać, ale skoro sam krytykiem literackim nie jest, to niech łaskawie doda spośród ilu utworów współczesnej polskiej prozy dokonał swego wyboru?

Polemizując z moją krytyką p. Pawlikowski zajmuje się głównie jej tonem i nazywa go aroganckim. A szkoda: treść krytyki także ma znaczenie, a treść p. Pawlikowski zbywa w sposób nieodpowiedzialny (nie chcę go nazwać aroganckim, by nie naśladować tanich metod mego Szanownego Adwersarza). Nic łatwiejszego jak zbyć argumenty teoretyczne twierdzeniem, że teoria literatury jest dyscypliną co najmniej wątpliwą. Jednak takie „sweeping statement" dziwnie a nawet zawstydzająco wygląda, gdy wyszło spod pióra rodaka Wacława Borowego, a zwłaszcza Romana Ingardena, po którego dziełach czas już chyba skończyć z impresjonistycznymi „krytycznymi" zadyszkami, jakich przykład dał p. Pawlikowski w drugim ustępie swego listu.

Co dorzekomego poklepywania przeze mnie po ramieniu Szobera odsyłam p. Pawlikowskiego do „Środy Literackiej" „Dziennika Polskiego" w Londynie, gdzie zamieszczono (w nr.nr. z dni 6.2, 20.2, i 6.3,) sporo głosów o języku „Miasojedowa". Tamże znajdzie mój nerwowy oponent także odpowiedź na dalsze ustępy swego napastliwego listu. Przypominam tylko że w swej krytyce wyraźnie zaznaczyłem o udokumentowaniu czterdziestu błędów i potknięć Mackiewicza w jego pseudopowieści. Nie ma tu miejsca na wyliczanie wszystkich, ale p. Pawlikowski może z łatwością poprosić jakiegoś kompetentnego językoznawcę, by uważnie zapoznał się z tekstem i ze słownikami w ręku zrobił skrupulatny katalog. Obawiam się że specjalista znajdzie dużo więcej plam na mackiewiczowskim „słońcu".

Co do roli redaktora książki, to p. Pawlikowski myli się gruntownie. Państwa komunistyczne nie potrzebują go używać do funkcji cenzora — spełniają ją specjalne urzędy. Redaktor książki — a funkcja ta znana jest szeroko także na Zachodzie — dba tylko o to, by ortografia, przestankowanie i język w ścisłym słowa tego znaczeniu (w odróżnieniu od stylu) odpowiadały wymogom poprawności. Tę samą rolę dla każdego odpowiedzialnego pisarza spełnia często — na jego prośbę — krytyk literacki lub dobry adiustator czy zaprzyjaźniony kolega-pisarz. Bo własnych błędów bardzo często się nie dostrzega.

Nie z mojej winy polemika ta zeszła na tory nieco subiektywne: kto ma odwagę pomawiać innych o arogancję i insynuować im chęć odgrywania roli prewencyjnych cenzorów, sam musi sobie przypisać przykrość odpowiedzi napisanej — bardzo niechętnie, o czym Pan Redaktor wie doskonale — w nieco ostrzejszym tonie, niż by na to pozwalał wiek i osiągnięcia literackie p. Pawlikowskiego, które cenię wysoko.

Co do meritum sprawy, to na wypadek gdyby mój Szanowny Oponent nie zechciał się zapoznać ze spokojniejszą polemiką na ten sam temat w „Środzie Literackiej" powtarzam tu tylko zakończenie mojej odpowiedzi na uwagi Michała Sambora i Jana Bielatowicza:

„Wydaje mi się że cały mój „spór" z krytykami krytyka sprowadza się tylko do pytania: „Czy być pobłażliwym czy też wymagającym w sprawach czystości i poprawności języka naszych pisarzy?" Trwam przy zdaniu że im zdolniejszy pisarz, tym więcej trzeba od niego wymagać".

A przecież chyba nikt po przeczytaniu mojej krytyki w „Orle" nie miał wątpliwości że Józefa Mackiewicza zaliczam do wybitnych pisarzy. Dodam: jest w każdym razie dość wybitnym pisarzem, by móc się obyć bez gorliwej ale niezręcznej obrony p. Pawlikowskiego.

Z serdecznymi wyrazami

Janusz Jasieńczyk

P.S. Nie bardzo mogę pojąć czemu p. Pawlikowski w swym zapale posuwa się do niepotrzebnej chyba w tej polemice próbie dewaluacji autora „Godów życia"? Czyżby i tu nie uznawał — prócz siebie — żadnych autorytetów polskiej historii i teorii literatury?

J.J.

POŁKA KSIĘGARSKA

WIELKA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA PWN. T.1. A-Ble. Str. XVI, 838, 2 nlb. Warszawa 1962. Państwowe Wydawnictwo Naukowe — Nakład 133 tys. egz.

Projekt wydania tej Encyklopedii powstał w 1957 r., owocem pięcioletnich prac przygotowawczych jest wydany obecnie tom pierwszy, mieszczący w sobie hasła A do Ble. Tom otwiera lista kilkudziesięciu nazwisk członków „Rady Naukowej", powołanej przez PAN i ministra szkolnictwa wyższego, która „na swych posiedzeniach zajmuje się węzłowymi problemami Encyklopedii".

Ta węzłowa problematyka każe redaktorom Encyklopedii — jak czytamy w przedmowie — uwzględniać „wszystko to, co — dziś jeszcze nowatorskie i pionierskie — jutro może być powszechnie przyjęte i stosowane". To „nowe i pionierskie" wiąże się oczywiście z zaprowadzeniem w Polsce systemu komunistycznego. „Perspektywy nowego społeczeństwa socjalistycznego — czytamy w przedmowie — są perspektywami wzrostu panowania ludzi nad materialnymi i społecznymi warunkami życia. Redakcja pragnie ukazać czytelnikowi te perspektywy w sposób obiektywny i konkretny". Aby zaś jeszcze wyraźniej sprecyzować partyjny charakter Encyklopedii redaktorzy piszą w przedmowie: „Encyklopedia oparta jest na założeniach racjonalnych i materialistycznych; jej kierunek światopoglądowy wyznaczają założenia ideologii socjalistycznej; jest napisana dla społeczeństwa kraju, który kształtuje nowe, socjalistyczne stosunki społeczne i ekonomiczne". Przedmowa podkreśla, że nauki matematyczno-przyrodnicze posiadają przewagę nad hasłami z zakresu nauk humanistycznych.

Komitet redakcyjny Encyklopedii, na którego czele stoi prof. B. Suchodolski (przed laty zwolennik teorii faszystowskich, ten sam, który kierował redakcją skandalicznej „Małej Encyklopedii Powszechnej PWN", wydanej w 1959 r.) składa się wyłącznie z członków PZPR. Zespół redakcyjny skupia z górą sto osób. Wśród instytucji wydawniczych, które dla redaktorów Encyklopedii były wzorcem warsztatu wydawniczego wymieniona jest na pierwszym miejscu „Encyklopedia Radziecka". Całość Encyklopedii składać się ma z 13 tomów, liczyć będzie ogółem 12 tys. stron, 82 tys. haseł, 12 tys. ilustracji, 200 tablic barwnych, 120 map barwnych i 650 tablic jednobarwnych. (Dla porównania: Encyclopaedia Britannica ma 24 tomy, z których każdy liczy po 1000 stron in folio; niemiecki Meyer's Lexicon 1925-1933, tomów 14, każdy mniejwięcej 1500 str. ; Encyklopedia amerykańska w 30 tomach; Encyklopedia włoska 1929-1949, w 38 tomach; Encyklopedia sowiecka 1949-1957 w 50 tomach).

Zajrzyjmy „do wnętrza" kilku — na chybił trafił — wybranych haseł personalnych w 1 tomie, aby zorientować się, na czym polegało „cenne poparcie świata nauki polskiej", bez którego, jak piszą przedmówcy, realizacja Encyklopedii nie byłaby możliwa.

Weźmy np. nazwisko gen. Andersa (str. 246). Wielka Encyklopedia poprawiła błąd Małej, która jako datę umowy wojskowej (gen. Sikorskiego) polsko-sowieckiej podała r. 1942 (zamiast 1941). Natomiast W. Encyklopedia przemilczała bitwę o Monte Cassino, którą wymieniła Mała. Obie komunistyczne Encyklopedie podają zgodnie jako informację naukową, że gen. Anders jest „jednym z przywódców najbardziej reakcyjnych kół emigracji"... O Tomaszu Arciszewskim utrzymuje się partyjna wersja jako o „prawicowym działaczu socjalistycznym", który „występował przeciw nawiązaniu porozumienia z KPP w sprawie jednolitego frontu klasy robotniczej" (str. 358), czyli przeciw współpracy z agentami Moskwy. O Józefie Becku (str. 663) stek obelg, gdyż odrzucił „propozycję przepuszczenia przez terytorium Polski wojsk radzieckich", planował „rozbiór ZSSR", zawarł „sojusz" z Niemcami, „skierowany przede wszystkim przeciw ZSSR". O pakcie nieagresji, zawartym przez Becka ze Związkiem Sowieckim — ani słowa. Relację o Becku opracowano w Encyklopedii na podstawie publikacji znanego paszkwilanta komunistycznego K. Laptera. O agencie rosyjskim B. Bierucie (str. 791) cenna informacja, że w 1930 r. ukończył szkołę Międzynarodówki Komunistycznej (t.zw. szkołę Lenina) w Moskwie i został skierowany przez komitet wykonawczy tej międzynarodówki „do pracy w Bułgarii, Czechosłowacji i Austrii". W haśle o „armii polskiej w ZSRR' autor (Z. Stąpor) przyznaje że istniał, „brak kadry oficerskiej" w tej armii (oczywiście, skoro na rozkaz Kremla wymordowano ją w Katyniach) i stwierdza, że lukę tę wypełniono „kilku tysiącami oficerów armii radzieckiej" (str. 390).

Przykładów zniekształceń, przemilczeń, a także demaskarady prawdy historycznej w hasłach zarówno osobowych, jak rzeczowych, możnaby z pierwszego tomu Encyklopedii przytoczyć znacznie więcej. Tendencyjnej interpretacji haseł służyć ma też zalecana przy hasłach odpowiednio dobrana literatura przedmiotu (np. o św. Augustynie — publikacje komunistycznych lub hołdujących materializmowi autorów: J. Legowicza, L. Kołakowskiego, A. Kasi — str.461).

Czy z przytoczonych tu przykładów tendencyjności i partyjności Encyklopedii wynikać ma uogólnienie, dyskwalifikujące to wydawnictwo in capite et in membris? Byłby to wniosek niesłuszny. Wszak tylko pewna kategoria haseł wymaga partyjnej wykładni, teksty zaś pisze około 1000 autorów, wśród nich zaś na pewne znakomita większość pierwszorzędnych znawców swego przedmiotu. Wielka Encyklopedia Powszechna może przeto oddać dobre usługi każdemu poszukującemu wyjaśnienia interesujących go haseł. Byleby tylko ten poszukujący krytycznie te wyjaśnienia przyjmował do świadomości przy hasłach, których treść światopoglądową i polityczną „wyznaczają założenia ideologii socjalistycznej", tj. komunizmu.

Nigdy bowiem zapominać nie należy, że tak liczne dziś — za przykładem Moskwy — wydawnictwa encyklopedyczne w bloku sowieckim służyć mają nie tylko upowszechnianiu wiedzy, ale także — i to bodaj przede wszystkim — stanowić transmisję fałszów personalnych i fałszów pojęciowych, zrodzonych z nowej, konformistycznej semantyki partyjnej.

S.M.

SOCJOLOGIA UCHODZSTWA W AUSTRALII

LECH PASZKOWSKI, POLACY W AUSTRALII I OCEANII 1790-1940, z przedmową J. Zubrzyckiego, B. Świderski Londyn, 1962, str. 335, ilustracji 70, przypisy i ważniejsza bibliografia, indeks nazwisk oraz geograficzny i lista przedpłacicieli Funduszu Wydawniczego Polonii Australijskiej, powstałego z inicjatywy Rady Nacz. Org. Polskich w Australii, z gen. J. Kleebergiem na czele. Fundusz ten sfinansował publikację cennej książki. Cena £.A. 3.7.0., £. 2.12.6., $8.00. Obwoluta E. Warchałowskiego.

Praca składa się z dwu części. Pierwsza na stu stronicach zawiera dzieje kolejnych fal polskiego uchodźstwa do Australii i oceanii od końca 18 wieku, dzieje kilku rodzin tam osiadłych, występy polskich artystów i główną problematykę osiedleńczą tamtejszych Polaków. W drugiej — mamy 28 sylwetek i życiorysów głównych pionierów polskości, na tych odległych kontynentach globu, od lwowianina dr Jana Lhotsky'ego (Lgockiego?) z pierwszej połowy 19 wieku, poprzez — żeby wymienić najwybitniejszych — Strzeleckiego, Lubeckiego, Platerów, Adama Mierosławskiego (brat Ludwika), W.S. Kossaka (brat malarza Juliusza), S.J. Czetwertyńskiego, W. Zamoyskiego (syn generała), i kończąc na znakomitym etnografie, prof. Bronisławie Malinowskim.

Jak stwierdza w przedmowie J. Zubrzycki, praca L. Paszkowskiego — który ur. w 1919 r. w Polsce, po kampanii wrześniowej dostał się do niewoli niemieckiej i wyemigrował do Australii w 1948 r. — jest pionierską w odniesieniu do tych obszarów polskiego uchodźstwa. Autor patrzy na obrany temat nie tylko z punktu widzenia kraju osiedlenia lecz podkreśla związek między poszczególnymi falami emigracyjnymi a wypadkami politycznymi w Polsce, oraz ideowo-polityczny charakter osiadłej już emigracji. W drugiej zwłaszcza części pracy Paszkowski, według słów Zubrzyckiego, „całą uwagę kieruje na ten przedziwny i obcym zupełnie niezrozumiały związek między koleją wydarzeń w Polsce, przygotowań do zrywów zbrojnych, powstań, walk, „za naszą i waszą wolność" oraz tendencji do tymczasowości wśród tylu dziesiątek wygnańców politycznych.... Nie rozpakowują swoich tułaczych tobołków w oczekiwaniu na sygnał z Europy, wzywający do wznowienia walki o Polskę". Książka L. Paszkowskiego jest pracą źródłową i poważną, ale zarazem napisaną popularnie i ciekawie, łatwą do czytania. Spotkała się z doskonałym przyjęciem polskiej prasy australijskiej, na którą w pełni zasługuje. Została wydana starannie i estetycznie. Efektowną kilkobarwną obwolutę projektował E. Warchałowski.

Na marginesie tej książki zamieściliśmy już w ub. roku obszerny artykuł śp. Władysława Poboga-Malinowskiego. **(a)**

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI
Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7
W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue, N.Y.3. N.Y.

LEKARSTWA! LEKARSTWA!
We Francji ELKA S.A.R.L. 20 rue Legendre Paris 17

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

ZJEDNOCZENIE POLSKIE . . .

(Dokończenie ze str. 1)

trzeba będzie w odpowiednim czasie zwrócić się do wszystkich organizacji z ankietą dla ustalenia, czy zwołać Zjazd na jeden czy dwa dni. Jeśli przejdzie sugestia dwudniowa — wówczas rozplanowanie Zjazdu musi być inne niż to miało miejsce w tym roku.

Ponieważ za tę część Zjazdu wziąłem odpowiedzialność na siebie — to znaczy na Zarząd — muszę dodać, iż na ogół uczestnicy Zjazdu nie orientują się czym jest Zjednoczenie, jakie są jego rzeczywiste możliwości wykonawcze, jaki jest aparat, którym Zarząd dysponuje i w jakich pracuje warunkach. W dawniejszych czasach, które należą do czasów legendarnych, do „złotego wieku" Zjednoczenia, skarbnik dysponował poważnymi kwotami, które pozwalały na zatrudnienie szeregu osób i specjalistów. A'e to były czasy dawne i pewnie już nigdy nie wrócą. Ówczesne Zarządy dysponowały setkami, ba tysiącami funtów. Dziś suma wpływów z tytułu składek zamyka się skromną kwotą ok. 200 funtów. Jeśli nie ma jakichś oszczędności z poprzedniej kadencji (w tym roku oszczędności te wynosiły 140 funtów), wówczas trzeba tymi 200 funtami obracać starannie na wszystkie strony, aby związać koniec z końcem. A przecież członkowie Zarządu nie otrzymują za swoją pracę z Zarządzie żadnych wynagrodzeń — z wyjątkiem rzeczywistych kosztów, które w tym roku wynosiły zaledwie 11 funtów. Jest tylko jeden płatny etat, nie obejmujący członka Zarządu a osobę spoza Zarządu, otrzymującą najskromniejszą kwotę 6 funtów miesięcznie. I to jest cały aparat wykonawczy, jeden sekretarz (a raczej sekretarka), przychodzący dwa razy w tygodniu na trzy godziny. I przy pomocy tego jednego „etatu" wykonuje się cały ogrom pracy, jaki spada na zarząd Zjednoczenia.

Są to korespondencje (do 2.000 pism rocznie, włącznie z wysyłaniem komunikatów), są to wyjazdy z przemówieniami czy na specjalne zaproszenia np. do Leicester dla zwiedzenia tamtejszego ośrodka dla dzieci polskich z Niemiec, czy do Birmingham na walne zebranie Związku Polskich Klubów Sportowych; są to wreszcie udziały w różnych imprezach londyńskich na które zarząd Zjednoczenia jest najczęściej (obecnie częściej niż kiedykolwiek) proszony; są to przeliczne konferencje z przedstawicielami różnych organizacji dla omówienia najrozmaitszych problemów. Te ostatnie obowiązki reprezentacyjne zajmują najwięcej czasu, choć zarząd wykonywał je najchętniej, bo te zaproszenia świadczyły przede wszystkim o zaufaniu (jeśli tak wolno powiedzieć), jakim cieszyło się Zjednoczenie Polskie.

I to wszystko w ramach skromnych przychodów i wydatków własnych. Chcę te stwierdzenia poprzeć pewnymi konkretnymi cyframi: zestawienie finansowe skarbnika obejmujące okres od 1 grudnia 1961 do 1. 12. 1962 r. stwierdza, iż w tym okresie wpłynęło w sumie £497.17.11 z czego tytułu składek £248.3.6. Po stronie rozchodów mamy kwotę £.324.7.8 z czego m. in. na uposażenie siły kancelaryjnej £82, wydatki kancelaryjne obejmujące korespondencję, biuletyny, materiały kancelaryjne, ogłoszenia, wydatki na dwie akademie listopadowe razem £161.11.8 Saldo na 30 listopada 1962, £.173.10.3. I to jest kwota w ramach której musimy gospodarzyć przez całą następną kadencję do grudnia br. czyli do następnego Walnego Zjazdu.

Umyślnie podałem te cyfry, aby wiadomo było, jak skromnymi dysponujemy zasobami. Obraz ten uzupełnić należy i tym, że wszyscy członkowie Zarządu — z wyjątkiem jednego — pracowali cały dzień zarobkowo i tylko wolne od pracy godziny mogli poświęcać Zjednoczeniu Polskiemu. A tych wolnych godzin było napewno bardzo mało, bo każdy z nich — poza obowiązkami rodzinnymi — zasiadał częstokroć we władzach innych organizacji. Nigdy nie miałem dość słów uznania dla moich kolegów z Zarządu, którzy mimo tych trudności wywiązywali się wzorowo ze swych obowiązków i potrafili wspólnym wysiłkiem doprowadzić do znacznego ożywienia i podniesienia prestiżu Zjednoczenia Polskiego w tych minionych trzech kadencjach. Mimo tych ciężkich warunków pracy w Zarządzie stawiano nam częstokroć bardzo wygórowane żądania i wymagania. Asekurowaliśmy się zawczasu podkreślając iż napewno nie będziemy mogli wszystkiego spełnić. Dałem temu także wyraz w moim przemówieniu na otwarciu Walnego Zjazdu:

„Zdaję sobie sprawę, że zadania Zjednoczenia Polskiego na tym programie bynajmniej nie są zakończone. Tych zadań jest jeszcze ogromnie wiele. Będziemy je wykonywać w miarę naszych sił i środków, którymi dysponujemy. Nie rysujemy tych programów na gigantyczne rozmiary a raczej wykonujemy to co jest istotne w ramach naszych możliwości. Taka metoda pracy jest pożyteczniejsza i uczciwsza. I ten styl pracy stosujemy od kilku lat — jak mi się wydaje z powodzeniem — w Zjednoczeniu"

Tego „stylu pracy" przestrzegać będziemy także i w tej kadencji.

(ciąg dalszy nastąpi)

●

P.S. Poniżej podajemy skład nowego Zarządu Zjednoczenia Polskiego do którego w wyniku tajnych wyborów weszli: P. Hęciak — po raz czwarty, Z. Bieńkowski, D. Gutmanówna, W. Kański, S.Kolańczyk, H. Niedziałkowski, J. Oblamski, J. Płoski, A. Urbański, J. Wawrzkiewicz i C. Woyno. Komisja rewizyjna: S. Borczyk, A. Drągowski, L. Słomnicki, B. Stemborowski i H. Witkowska.

NIE zapominamy, że jesteśmy w roku stulecia Powstania Styczniowego. Po wstępnym obchodzie w dniu rocznicy — Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii urządziło kolejne publiczne zebranie naukowe poświęcone „Zagadnieniom wojskowym powstania styczniowego". Przewodniczył płk Adam Sawczyński a odczyt wygłosił gen. M. Kukiel wobec wypełnionej słuchaczami sali Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego. Po omówieniu źródeł historycznych prelegent dokonał przeglądu zasadniczych koncepcji strategicznych, które przewodziły poprzednim powstaniom, poczynając od insurekcji Kościuszkowskiej i przechodząc następnie do powstania listopadowego.

W pierwszym wypadku istniała wielka dysproporcja sił, niemniej stoczono 12 bitew i z tego odniesiono 4 duże zwycięstwa. W drugim wypadku było państwo w postaci kadłubowego „Królestwa" pod własnym rządem i było regularne wojsko. Pomimo przewagi przeciwnika jego położenie było chwilami bardzo ciężkie. W wypadku Powstania Styczniowego, ze strony polskiej nie było właściwie żadnej przygotowanej siły zbrojnej i podjęcie walki nastąpiło w narzuconym okolicznościami przedwczesnym terminie.

Niemniej powstanie nie tylko zdołało przetrwać dłuższy okres, ale miało nawet pewne szanse sukcesu.

Omawiając teoretyczne założenia, na których opierała się idea powstaniowa gen. Kukiel przypomniał, broszurkę Tadeusza Kościuszki pt. „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość"?, zawierającą podstawowe założenia wszelkich następnych zrywów bojowych narodu polskiego. Do tego doszły regulaminy opracowane przez Ludwika Mierosławskiego. Wobec braku jednolitego kierownictwa wojskowego podczas Powstania Styczniowego, te opracowania teoretyczne, pomimo wielu swych niedostatków, odegrały pozytywną rolę. Dopiero na podstawie doświadczeń bojowych powstańców urabiały się właściwe koncepcje i ramy organizacyjne, w jakich w ówczesnych warunkach winna była być poprowadzona walka zbrojna. Zbyt późne powierzenie kierownictwa Romualdowi Trauguttowi nie pozwoliło na skonsolidowanie sił powstańczych, a później jego aresztowanie położyło kres dalszym możliwościom walki. Prelegent wyliczył przy tym ważniejsze potyczki stoczone przez powstańców oraz trudności i niepowodzenia związane z próbami przerzucenia większych sił z zagranicy, zwłaszcza z Małopolski. Kilkakrotnie powoływał się on na pracę historyczną Józefa Piłsudskiego analizującą koncepcje i warunki walki podczas powstania. I wskazywał jako na jedno z poważniejszych źródeł niepowodzeń doktrynę, którą kierowali się dowódcy powstańczy, aby prowadzić walkę regularną o zdobycie terenu, zamiast prowadzenia walki nękającej z ruchomych ośrodków skupienia sił.

Nad odczytem toczyła się potem dyskusja, z udziałem gen. Zamorskiego, mgr. A. Michałka, płk. Sawczyńskiego, płk. S. Biegańskiego, gen. Rudnickiego i inn., która rzuciła dodatkowe światło na szereg spraw szczegółowych. Gen. Kukielowi zebrani zgotowali na zakończenie wieczoru gorącą owację.

* * *

Nie rozstając się z zagadnieniami przeszłości wypada omówić niezwykle interesujący wieczór muzyczny, jaki odbył się w studio pp Alexandrowiczów. Wobec licznie zebranych słuchaczy zebranie zagaił p. Jerzy Witold-Alexandrowicz, zapowiadając wygłoszenie przez dr Leona Surzyńskiego wstępnego przemówienia poświęconego muzyce polskiej XVI i XVII stulecia, a zwłaszcza tabulaturom kompozycji chóralnych i klawesynowych z tych czasów. W zwartym odczycie zredagowanym w języku angielskim dla obecnych gości dr Surzyński dał rys historyczny muzyki polskiej z tej epoki i omówił badania muzykologiczne z nią związane, w których udział mieli również i przodkowie prelegenta.

Następnie młody doskonały klawesynista angielski Derek Adlam dał całogodzinny recital muzyki klawesynowej, na który złożyły się poraz pierwszy wykonane w Londynie utwory anonimowych kompozytorów polskich z XVI i XVII wieku. Już w nich przewijają się motywy takich tańców, jak kujawiak, lub oberek, występujące pod nazwą „wyrwanego" lub „dobrego". Występuje też „hajduk" i „polska wolta". Oprócz utworów kompozytorów polskich wykonane zostały utwory Bacha i Rameau oraz sonaty Scarlattiego. Doskonałe wykonanie techniczne połączone z zrozumieniem stylu epoki przez wirtuoza złożyło się na niezwykłe przeżycie muzyczne, wysłuchane i należycie ocenione przez tak wybitnych przedstawicieli muzyki polskiej emigracji jak W. Niemczyk, H. Karpowa, dr Halski, dr Surzyński, L. Bielicka, M. i O. Lisiewiczowie, red. B. Jeżewski, a z obcych żeby wymienić tylko świetnego interpretatora Debuissyego, Frank Laffitte'a. Derek Adlamowi urządzono serdeczną owację, a nagrania jego mają być wykorzystane przez polskie sekcje radiowe. Po części koncertowej odbył się cercle towarzyski, podczas którego gospodarze z właściwą sobie gościnnością podejmowali gości gorącym bufetem.

* * *

We wszechstronnej działalności Klubu Polskiej YMCA, którą kieruje p. Bolesław Lesiecki, szczególne, miej-

Polskie zycie kulturalne

HISTORIA — MUZYKA — TANIEC

KRONIKA WOJSKOWA

ŚRODKOWY WSCHÓD. Od września doszło aż w 3 państwach do mniej lub więcej krwawych przewrotów: w Jemenie, Iraku i Syrii, materialnie lub przynajmniej moralnie przez Egipt popartych. Obok dawnego antagonizmu arabsko-izraelskiego coraz wyraźniej zarysowuje się antagonizm między arabskimi republikami a monarchistycznymi krajami arabskimi, Saudi Arabią i Jordanią.

JEMEN. Dokonany we wrześniu przez szefa sztabu, brygadiera al Sallal, zamach stanu oddał wprawdzie w jego władanie obie stolice i wybrzeże morskie, nie zdołał jednak, mimo daleko idącej pomocy Egiptu, dotychczaś złamać oporu rojalistycznych szczepów na północy i wschodzie tego kraju. Oddziały republikańskie, wspierane przez egipskie lotnictwo, opanowały ostatnio miasta Harib i Maarib w południowo-wschodniej części kraju, ale za to na północy zwolennicy imana Badr odnieśli szereg sukcesów zdobywając Al Kahera i zbliżyli się na 9 mil do stolicy Sana. Straty wojsk egipskich, ocenianych na około 12.000, są podobno bardzo znaczne. Być może, że w związku z tym przybył niedawno do Jemenu naczelny wódz egipski, marszałek Amer. Czy objął on istotnie dowództwo nad operacjami, jeszcze nie wiadomo. Pewne jest, że interwencja egipska w Jemenie i bezceremonialne zachowanie się lotnictwa egipskiego zaogniły bardzo stosunki między Egiptem a Saudi Arabią. Doszło także do utarczek na pograniczu jemeńsko-adeńskim.

IRAK. Daleko szybciej i składniej został przeprowadzony przewrot w tym kraju, dokonany w lutym przez wojsko pod hasłem „precz z dyktaturą Kassema i z komunizmem' niech żyje jedność arabska!! Na czele zamachowców stał osławiony płk Aref, skazany w 1959 roku na śmierć przez Kassema, następnie ułaskawiony a obecnie obwołany prezydentem. Samego Kassema, który w 1958 roku wymordował rodzinę królewską, złapano w ufortyfikowanym gmachu ministerstwa obrony i rozstrzelano. Ten sam los spotkał jego najbliższych popleczników. Ponieważ lotnictwo, po pewnych wahaniach, dołączyło do przewrotu, walki ograniczyły się do kilkudniowych starć ulicznych z komunistami w Bagdadzie i Basra. Kurdowie, którzy od kilku lat prowadzili zacięte walki z wojskami Kassema, wypowiedzieli się z miejsca za przewrotem. Otrzymali za to 10 marca pewną autonomię. Nowym szefem sztabu został gen. Tahed. Tępienie potężnej partii komunistycznej której sekretarza, Radhawi, złapano, przybrało tak ostre i masowe formy, że w Moskwie zorganizowano wielką demonstrację przeciw nowemu reżimowi, choć on wypowiada się za daleko idącą współpracą z Egiptem.

SYRIA. Antyegipski reżim, który w kwietniu ub. roku zerwał unię z Egiptem, został w pierwszych dniach marca bez krwi rozlewu przez wojsko usunięty. Dotychczasowy szef sztabu gen. Zahredi, znalazł się w areszcie, a prezydent republiki schronił się w ekterytorialnej ambasadzie tureckiej. Na czele zwycięskiej „junty" stoją: nowy szef sztabu, gen. Attassi, jego zastępca, gen. Qatini, oraz gen. Hariri. Ich nastawienie jest podobne do nastawienia junty bagdadzkiej, t.zn. że są oni bardziej antykomunistyczni niż był poprzedni reżim, i szukają zbliżenia do Egiptu, nie idącego jednak tak daleko, jak poszła umowa federacyjnaz 1958 roku.

EGIPT. Ten, poza Turcją, militarnie najsilniejszy i największy kraj Środkowego Wschodu, korzysta nadal z pomocy obu bloków i nie zrażony niepowodzeniami, dąży różnymi sposobami do stworzenia imperium arabskiego pod egipską hegemonią. Po wzmocnieniu floty dwoma krążownikami sowieckimi a lotnictwa czternastoma bombowcami sowieckimi „Tup-16", które mogą zabierać po 10 ton bomb, oraz „Migami 21" — Nasser kładzie obecnie największy nacisk na broń rakietową. Zademonstrowano jej sporo podczas wielkiej parady z okazji 10-lecia powstania republiki egipskiej. Rzekomo produkuje się już na miejscu ulepszone przez niemieckich specjalistów rakiety sowieckie „V-3" o zasięgu 300 do 400 mil. Niezależnie od tego uruchomiono w Heluanie fabrykę samolotów i buduje się podobno, przy pomocy Sowietów, stację energii atomowej oraz 41 obiektów przemysłowych i 46 obiektów gospodarczych.

IZRAEL, zaniepokojony tymi zbrojeniami, wprawdzie nie chce i nie może dotrzymać im kroku, niemniej także zwiększa swój potencjał wojskowy. Preliminarz wydatków na cele obronne zwiększono do równowartości 76 milionów funtów angielskich, co stanowi 23 procent całości budżetu, zwiększonego o 17 procent. Zamówiono nowy francuski sprzęt dla wojska oraz amerykańskie rakiety plot. „Hawk". Lotnictwo nie posiada wprawdzie bombowców, ale ma francuskie myśliwce bombowe „Vautour" i doskonałe myśliwce „Mirage 3", pono lepsze niż Mig-21.

JORDANIA. Nowa czystka w wojsku dotknęła 70 politycznie niepewnych oficerów, m. in. zastępcę szefa sztabu, gen. Maher.

Kage

KS. METROPOLITA SLIPYJ

Po odpoczynku spędzonym w Opactwie bazyliańskim w Grottaferrata pod Rzymem, ks. Metropolita Slipyj przeniósł się, do Citta del Vaticano i zamieszkał w jednym z pałaców watykańskich.

BEATYFIKACJA ANNY SETON

W Watykanie dokonana została w dniu 17 marca b.r. beatyfikacja Anny Seton. Jest to pierwsza Amerykanka wyniesiona na ołtarze. Na uroczystość przybyły liczne pielgrzymki i biskupi amerykańscy. Kardynał Spellman przybył na czele pielgrzymki w której m. in. znajdowała się młoda dziewczyna zawdzięczająca uzdrowienie i życie cudowi błogosławionej Anny Seton.

Czytaj polską książkę

Trudno o stosowniejsze rozpoczęcie dzisiejszego felietonu niż przypomnienie sobie o rocznicy Id dnia 15 marca, miesiąca poświęconego w Rzymie pogańskim bogowi wojny. Przypomnienie pod adresem wszystkich, laudatores temporis acti, facetów od godzenia się z „koniecznością historyczną", takich co się „urządzają" bo „przecież trudno", takich co to mówią „że, proszę pana, nie można inaczej", wszelkich „wierzących ale niepraktykujących" i „praktykujących ale niewierzących" i w ogóle pod adresem wszystkich krętaczy na świecie. I nie tylko politycznych.

Nie wiem czego dzisiaj uczą w szkołach i angielskich i polsko-ludowych i dlatego, po krótce, przypomnę co się stało tego dnia, brzemiennego w skutki „globalne", jakby się to dziś powiedziało, w Rzymie, na Forum, przed Kurią Senatu w r. 44 p. Chr. Juliusz Cezar — jak się zdaje — zamierzał ogłosić się „władcą świata", jedynowładcą na wzór perskich „Królów Królów". Nie jest wykluczone iż miał zamiar jednocześnie poślubić Kleopatrę która przebywała wówczas w Rzymie. Z Cezarem spłodziła już zresztą była wówczas syna Cezariona. Kleopatra była nie tylko „przewrotnym wężem Nilu". Była również niezwykle uzdolnionym politykiem. To jej raczej a nie kolejnym a wpływowym kochankom z pośród rzymskiej generalicji marzyło się urzeczywistnienie planów Aleksandra Macedońskiego — zresztą jej ściślejszego rodaka — o połączeniu Wschodu z Zachodem. Rzymianie w tamtych czasach byli na ogół za ospały na pomysły tego rodzaju. Jakby nie było o planach Cezara wiedziano w Rzymie i spiskowano przeciw nim na potęgę. Każdy rewiowy komediant marzy o roli Hamleta a każdy pisun periodyczny czyli dziennikarz sądzi, że jest historiozofem. Ja też. Ale to nieprawda. Stąd nie będę snuć domysłów dlaczego spiskowano przeciw Cezarowi, kto spiskował i jakie były istotne motywy partii senatorskiej. Nie ulega wątpliwości jednakże iż w ostatecznym rozrachunku chodziło o przeciwstawienie woli jednego człowieka woli wielu i ciężarowi nawyków myślowych, tradycji i przyzwyczajeń. I jak często zdarza się w podobnych wypadkach ten jeden był głęboko przekonany o swojej wyższości. Miał po temu obiektywne powody. Z jego obliczeń jasno wynikało iż on wszystko przewidział, iż on był przygotowany do rozgrywki, iż on był ten mądry a inni byli durnie. Niczym prezes Bitoński. Na posiedzeniu Senatu w dniu Id marca Cezar zamierzał ogłosić siebie samodzierżcą i proskrybować senatorską opozycję. Jego policja musiała być dokładnie poinformowana o jej spisku i za wszelką cenę pragnęła powstrzymać Cezara od wystawiania się na sztych. Być może, iż wróżbita był jej konfidentem. Ten właśnie który ostrzegał grobowym głosem, który go ostrzegał przed Idami Marca. Być może dalej, że oddany Cezarowi szef jego łapsów chciał mieć czyste sumienie, chciał raz jeszcze, w dramatyczny sposób ubudzić czujność patrona. Wszystko nadaremnie. Cezar wiedział że mu nic nie grozi, wiedział że „historyczna konieczność" jest po jego stronie, wiedział, że jego przeciwnicy mają razem tyle rozumu historycznego co para trznadli. I żartobliwie rzucił wróżbicie „No i co? Idy Marca już nadeszły". I dowiedział się. Szczególnie kiedy zobaczył wśród morderców, z najlepszych rodzin rzymskich, którzy go nagle otoczyli na schodach senatu Brutusa, najprawdopodobniej jego nieślubnego syna. Dzieje świata potoczyły się tak jak potoczyły. A potoczyłyby się inaczej gdyby Cezara nie zamordowano. Morał stąd jest jeden: pycha intelektualna zawsze prowadzi do zguby, a tchórzostwo i fizyczne i moralne jest najpiękniejszą pożywką pychy. Wróżbita, domniemany konfident, miał rację, jak się okazało, odpowiadając Cezarowi: „Tak. Nadeszły. Ale jeszcze się nie skończyły". Rozmowa, w przelocie, odbyła się zrana. Cezara zamordowano około południa.

* * *

Muszę, z przyjemnością, dodać jeszcze jeden tytuł do listy doskonałych wydawnictw ukazującyc się w „PRL" — tu bardzo przepraszam, mała osobista uwaga na stronie: piszę i pisać będę „PRL", w cudzysłowie, nie dla judzenia i z instynktu „rozróbki"

IDY MARCOWE — „PRL"

B.D.I.C

sce zajmuje krzewienie wśród młodzierzy polskich tańców ludowych i narodowych. Jest to nie tylko słuszne, ale ma też i swoje głębsze uzasadnienie. Nie tylko to, że ta forma przywiązania do polskości jest niejako najtrwalsza i zachowuje się nawet wśród tej młodzieży, która z jakichkolwiek powodów zaniedbała swą troskę o znajomość języka polskiego. Ale także i to uzasadnienie, że bezwątpienia taniec jest jedną z najbardziej z narodowością związanych form sztuki. Pod tym względem przewodzimy wszystkim narodowościom słowiańskim i przewyższamy inne narodowości, pod innymi względami bardziej uzdolnione.

Do przypomnienia tego faktu dał sposobność urządzony przez zespół „Mazury", jak ostatnio nazwany został zespół taneczny Polskiej YMCA, wieczór polskich narodowych pieśni i tańców, w t.zw. Victoria Hall, czyli sali ratusza na Ealingu, w którym odbyło się już tyle udanych imprez polskich, przedstawień teatralnych i rewiowych. W wieczorze tym wzięło udział 22 członków zespołu, któremu przewodniczy Jerzy Różycki a który kieruje pod względem choreograficznym Irena Różycka. Nadto popisywało się 11-ro dziatwy. W przedstawieniu tym stroną chóralną i muzyczną kierowała prof. Helena Kamińska, a akompaniowali B. Dulęba (fortepian) i J. Grykiewicz i R. Jankowski, jako kapela ludowa.

W części wokalnej wystąpiła Janina Wtórzecka, której piękny sopran — jak się zdaje — nie miał ostatnio dość okazji do popisów. Jako tenor wystąpił p. H. Żółtowski, który przy pięknym materiale głosowym ma jeszcze bardzo zaniedbaną dykcję śpiewaczą i ogładę sceniczną. wykonane zostały pieśni Chopina, Nowowiejskiego, Niewiadomskiego i Mroszczyka. W części tanecznej zespół dał kilka udanych kompozycji, niektóre z nich datują się jeszcze z czasów kierownictwa zespołem Jana Cieplińskiego. Bardzo dobrze wypadły tańce regionalne: śląskie, pomorskie, huculskie, i obrzędowe, jak w Oczepinach. Zespół jest karny, zgrany, dość wyćwiczony i sprawny, co niewątpliwie zapisać należy na poczet pedagogicznych talentów kierowniczki zespołu. Wieczór był interesujący, miał barwną oprawę kostiumową i stanowi niewątpliwie dobry zadatek na rzecz dalszej pracy w tym zakresie. (n)

DYSKUSJA

H. Barański (Klub Społ. — Manchester) wskazał, że winniśmy kierować nasze zainteresowania ku sprawom Kraju, pytać o Polaków na Syberii. Emigracja winna dążyć do osiągnięcia najpełniejszej zgody narodowej.

Inż. J. Maślonka (Klub Społ. — Birmingham) stwierdza, że społeczeństwo spodziewało się większych rezultatów po wyborach i Zjeździe Polaków, którego uchwały winny być zrealizowane.

W. Wójtecki (Klub Społ.) podkreśla również potrzebę jedności emigracyjnej, która winna przezwyciężyć antagonizmy partyjne. Stwierdza dalej brak młodego pokolenia w pracy niepodległościowej oraz nadużywanie opinii publicznej przez opozycję.

Z. Sterminski (niez.): polityka nasza musi być oparta na realiach i na zasadach; bez realiów była by naiwnością — bez zasad oportunizmem. Traktat francusko-niemiecki jest dla nas korzystny, bo odsuwa możliwość porozumienia niemiecko - rosyjskiego, które w XVIII wieku odebrało nam niepodległość, a w XX wieku uderzyło w samo istnienie narodu. Polska nie może niczego oczekiwać po polityce containment'u oraz koegzystencji, ale musimy liczyć na Zachód, na jego jedność i budzące się antyjałtańskie tendencje, zwłaszcza we Francji. Pojednawcze gesty Sowietów pod adresem katolicyzmu mają na celu rozbrojenie moralne Zachodu, lecz nie zapowiadają żadnych zmian w ateistycznej doktrynie komunistycznej. Najważniejszą jest dla nas sprawa niepodległości i w jej ramach jest miejsce na obronę nienaruszalności granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Mówca prosi władze Zjednoczenia o wzięcie pod uwagę głosy mówców, domagających się możliwie najszerszego zjednoczenia niepodległościowej emigracji.

Dr S. Mękarski (Liga Niep.): exposé zawierało rejestr głównych problemów polityki, słuszny w swoich konkluzjach. W życiu umysłowym Kraju mamy do czynienia z próbami tworzenia nowego „modelu Polaka". Typowej sylwetce, wyprodukowanej przez nacisk komunistyczny, zjadacza chleba, oportunisty i cynika, pogrążonego w „znieczulicy moralnej", próbuje przeciwstawić Zb. Załuski wskrzeszenie heroizmu, który — nawiązując do narodowych tradycji — służył by komunizmowi. Czytamy o fakcjach w komuniźmie polskim, które walczą między sobą, ale one są równie służalcze wobec Moskwy. Exposé słusznie oświetlało sprawy granicy zachodniej, ale wschodnia została niemal pominięta, co należy wytknąć.

W. Zagórski (CKO-PPS): Zjednoczenie jest ważnym środkiem w polityce i PPS w kilku okresach wiązało się z innymi ugrupowaniami dla osiągania zasadniczych celów narodowych. Było tak w roku 1920, kiedy Ignacy Daszyński został wicepremierem rządu i było podczas ostatniej wojny. Zjednoczenie nie może nigdy obejmować wszystkich i tak nie może być i dzisiaj. PPS nie zasiądzie nigdy razem z Jałtańczykami. Klub mówcy popiera Egzekutywę.

A. Dargas (Stron. Nar.): międzynarodowa sytuacja stała się płynniejsza, przy czym głównym czynnikiem nowej dynamiki jest Europa, która zaczyna w polityce światowej coraz bardziej ważyć. Wzmacnianie zach. Europy jest w istocie równoległe do interesu Ameryki, dla której dojście Sowietów do Atlantyku było by również katastrofą. Problem niemiecki w zach. europejskiej wspólnocie nie będzie nas niepokoił, jeśli wpierw dojdzie do uznania granicy na Odrze i Nysie. Mianowanie dziesięciu członków RJN przez Radę Trzech wzbudziło krytycyzm stronnictwa mówcy.

S. Górka (PPS) podkreślił wagę spraw krajowych i wyraził obawę, że polityka de Gaulle'a doprowadzi do izolacji Europy od Ameryki. S. Załęski (Str. Nar.) wskazał, że wchodzimy w niebezpieczny okres, ponieważ główne mocarstwa osiągnęły nasycenie broniami nuklearnymi. K. Ostrowski (Klub Społ.) omawiał sprawę pomocy gospodarczej dla Polski i ostrzegał przed spóźnieniem się z wnioskami, które należało by wyprowadzić z krzepnięcia zachodniej Europy. K. Trębicki (Liga Niep.) wskazał na zarysowujące się rozbieżności francusko-amerykańskie oraz próby zbliżenia amerykańsko-sowieckiego. W. Brytania istotnie nie jest krajem prawdziwie europejskim a Anglosasi traktowali kontynent zawsze raczej jako rynki zbytu i przyczółek mostowy pod względem strategicznym. Europa po Ural w rozumieniu de Gaulle'a znaczy — według mówcy — że nie kończy się ona na Łabie ani Odrze. W naszym interesie leży solidarność całego Zachodu i odpruszczanie Niemiec, do czego może się przyczynić ich związek z Francją. D. Błach (Str. Pracy — Komitet Zagran.) oświadcza, że grupa jego, która ma w Egzekutywie swego przedstawiciela w osobie T. Drzewickiego popiera ją całkowicie. Z. Szadkowski (Klub Społ.) przypomina znaczenie wyborów i Zjazdu Polaków, którego uchwały w szczególności o dążeniu do możliwie najpełniejszego zjednoczenia zostały też podjęte na poprzednim zebraniu Rady. L. Ciołkoszowa (PPS) zwraca uwagę, że nie można przeciwstawiać partii społeczeństwu, ponieważ ono właśnie je wyłania. Wybory były w znacznym stopniu dziełem stronnictw. Mjr Cz. Gierałdowski (Klub Społ. — Croydon) mówił o społecznej stronie emigracyjnej organizacji i potrzebie jednoczenia wysiłków.

Po krótkiej odpowiedzi prezesa EZN A. Ciołkosza, Rada — na wniosek E. Górnacza (PPS) — przyjęła jednomyślnie do zatwierdzającej wiadomości jego exposé.

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ...

(Dokończenie ze str. 1)

OKRĘGOWE KOMISJE DELEGATÓW

Szczególną wagę dla organizacji życia emigracyjnego ma uchwała o powołaniu stałych komisji okręgowych, złożonych z delegatów na Ogólny Zjazd Polaków, których — jak pamiętamy — w liczbie przeszło sześciuset w ub. roku wybrano. Rada powzięła ją po ożywionej dyskusji na podstawie referatu Z. Szadkowskiego, jako sprawozdawcy połączonych Komisji Prawno- Regulaminowej i Wewnętrzno-Politycznej. Uchwała ta brzmi:

Rada Jedności Narodowej postanawia:

1. — Mandaty delegatów na Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii trwają do czasu rozpisania następnych wyborów. 2. — Tworzy się na obszarze W. Brytanii Okręgowe Komisje Delegatów, w skład których wchodzą wszyscy delegaci zamieszkali w danym okręgu. 3.—Zadaniem Okręgowych Komisji Delegatów jest utrzymanie łączności i współpraca między Zjednoczeniem Narodowym a społeczeństwem polskim w okręgach i obwodach wyborczych. W szczególności do zadań komisyj należy:

a) Troska o pełny współudział społeczeństwa polskiego w pracach Zjednoczenia Narodowego nad odzyskaniem niepodległości.

b) Informowanie społeczeństwa o zagadnieniach polityki polskiej i pracach władz Zjednoczenia.

c) Informowanie Egzekutywy Zjednoczenia Nadodowego o istniejących problemach w ośrodkach polskich w W. Brytanii oraz opiniach społeczeństwa w dziedzinie politycznej.

d) Popieranie działalności Skarbu Narodowego jak również innych form działalności politycznej i społecznej. 4. — Okręgowe Komisje Delegatów konstytuują się we własnym zakresie zależnie od potrzeb i okoliczności, a także mogą podzielić się na obwodowe Komisje delegatów. EZN koordynuje ich działalność, Egzekutywa może w miarę potrzeby zamianować do komisyj swego przedstawiciela. 5. — Do delegatów stosują się przez analogię przepisy o wygaśnięciu lub utracie mandatu oraz przepisy dyscyplinarne obowiązujące członków Rady Jedności Nadodowej. 6. — Wykonanie niniejszej uchwały zleca się Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego.

PRZECIW GROŹNYM DLA POLSKI POMYSŁOM

Końcowym akcentem obrad była interpelacja K. Ostrowskiego w sprawie rzekomego planu bombardowania w razie wojny linii Wisły. Kierownik działu zagranicznego EZN dd J. Starzewsk udzielił natychmiastowej odpowiedzi, w której przedstawił dotychczasowe starania ze strony polskiej, aby pogłoski te zostały wyjaśnione. 18 grudnia 1962 Departament Stanu zaprzeczył istnieniu podobnego planu, ale to jeszcze nie może nas zadowolić. Egzekutywa nie będzie zaszczędziła dalszych wysiłków, aby fatalne skutki tego rodzaju rzekomych pomysłów, grożących zniszczeniem naszego nadodu a mogących sprowadzić fatalne konsekwencje dla pozycji moralnej wolnego świata wśród narodów europejskich, zwłaszcza ujarzmionych, wykazać zachodnim rządom.

Na tym przew. dr T. Bielecki zamknął dwudniowe obrady RJN w niedzielnych godzinach popołudniowych.

(a)

Wiadomości społeczne

SHEFFIELD

Szkoła, dzieci i Skarb Narodowy

Szkoła polska w Sheffield dopiero po 13 latach istnienia znalazła trwałe pomieszczenie w Polskim Centrum Katolickim. Na potrzeby nauki około 60 dzieci ks. Michał Szymankiewicz przeznaczył 4 pokoje, wyposażone w nowy sprzęt szkolny. Kierowniczką szkoły jest mgr Leonarda Zych-Hanczarek, a grono nauczycielskie uzupełniają p. Zofia Czerniajew, p. Aniela Krakowska i p. Apolonia Semkowicz. Ks. Michał Szymankiewicz uczy religii i jest opiekunem szkoły.

Działalność szkoły kontroluje Komitet Rodzicielski, który jednocześnie stanowi miejscowy zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej. Prezesem zarządu jest p. Franciszek Kozłowski, członkami pp. Grzegorz Wojturski, Kazimierz Pagacz, Helena Fuks i Florian Orzechowski. Roczny koszt utrzymania szkoły wynosi przeciętnie 200 funtów, co w dużej części wypracowane jest przez imprezy.

Imprezy są czynnikiem wzmacniającym zainteresowanie dzieci nauką. Dużym sukcesem był karnawałowy bal kostiumowy dla dzieci, w którym wzięło udział 70 poprzebieranej dziatwy. Podczas imprezy dzieci wystawiły własną rewię w której Edzio Chomicz grał Pana Twardowskiego, Rysio Raczyński był przebiegłym Mefistofelesem a Jurek Kozłowski poetą. Basia Kukso i Milusia Plichard wystąpiły w tańcach solowych a grupa najmłodszych dzieci popisywała się „krakowiakiem" i śpiewami.

Ostatnim osiągnięciem szkoły jest zorganizowanie Skarbu Narodowego wśród dzieci. Prawie wszystkie dzieci pobrały legitymacje Skarbu i wpłacają po 3 d. miesięcznie. Inicjatorem tej akcji był p. Adolf Kołodziej, członek Rady Jedności Narodowej z Sheffield.

Kominki starszoharcerskie

41 Krąg Starszoharcerski w Sheffield im. „Batalionu Chrobry" z Powstania Warszawskiego ma zaledwie 10 członków, ale dzięki dużej aktywności organizacyjnej ma w ośrodku poważną pozycję społeczną. Ostatnio duże powodzenie mają organizowane przez krąg kominki. Pierwszy z referatem dh. Witolda Szablewskiego na temat „Spacerkiem po Europie" — miał szczególnie życzliwe przyjęcie. Drugi poświęcono starym i nowym piosenkom warszawskim.

DEWSBURY

Obchód 100-lecia Powstania Stycz.

Uroczyście urządzona akademia 100-letniej rocznicy Powstania Styczniowego zgromadziła ponad 100 osób a więc prawie połowę zamieszkałych tu Polaków. Imprezę zagaił prez. SPK. p. Franciszek Zaremba. Referat okolicznościowy wygłosił mgr Zbigniew A. Scholtz, członek R.J.N. z Doncaster. P. Jan Michałowski odczytał rozkaz marsz. Piłsudskiego z 22 stycznia 1919 r. Lokalny chór „Grodno" pod dyrekcją p. W. Wasilewskiego odśpiewał szereg pieśni. Pięknie wypadła inscenizacja „Apel poległych" w której wystąpili: Edzio Birth, Zbyszek Michałowski, Emilia Drozd, Hela Jasińska, Irenka Kukowska, Basia Michałowska, Marysia Baranowska, Zbyszek Wasilewski, Staszek Kierr i p. W. Wasilewski. Wreszcie dzieci ze szkoły polskiej przygotowane przez prof. Gierarda Białasika i p. Marię Zarembinę deklamowały wierszyki. Tu wystąpili: Tadzio Zwoliński, Marysia Sezol, Jacek Wojciechowski, Zdzisio Socha, Jurek Sabatowski i Krysia Bakowska. A Basia Drozd pięknie śpiewała przy akompaniamencie swej siostry Emilii. Wreszcie Zbyszek Hulak odegrał na akordeonie kilka melodii żołnierskich.

Na zakończenie przemówił do zebranych proboszcz parafii polskiej ks. kan. Franciszek Dziduszko, podkreślając obowiązek pielęgnowania tradycji polskich i przywiązania do spraw i historii Polski. (p.t.)

NA OKOŁO ŚWIATA

RL" — SZCZEKOCINY — „THE APPEASERS"

Czesław Jeśman

o co mnie życzliwi, nie bez pewnej słuszności, oskarżają, ale z dbałości o ścisłość sematyczną. W dzisiejszych czasach konfuzja pojęciowa jest większa aniżeli wśród pijanych a dumnych budowniczych „zigguratu" — gigantu pomiędzy Tygrysem a Eufratem, który przeszedł do historii jako Wieża Babel. „Polska Rzeczpospolita Ludowa" nie jest ani Polska, ani Rzeczpospolita ani Ludowa. Podobnie jak Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego ongi nie było ani święte ani rzymskie ani cesarstwo ani nawet narodu niemieckiego, bo taki wówczas nie istniał w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. „PRL" jest pomysłem sowieckim, oszustwem intelektualnym i tyle ma wspólnego z Polakami iż została im narzucona siłą Autonomicznego istnienia nie posiada. A to że narzędziami wykonawczymi są „korzenni" Polacy — chwilowo przynajmniej — niczego nie dowodzi. Oby czołgi nie rozbijały Pałacu Kultury — jaki on tam nie jest — w Warszawie. Tak jak jest dziś jednakże, jeżeli komuś się wydaje, że nie uczynią tego jeżeli tak wypadnie z sowieckiej racji stanu, to można nad tym hipotetycznym kimś tylko boleć. — I z całej „PRL", poleci wówczas pierze jak gdyby nigdy nic, mimo wszystkich „pozytywnych" nastawień. Inna sprawa że „PRL" może z czasem zamienić się w państwo bardziej autentycznie polskie, obojętne o jakim wydźwięku, ale na to trzeba więcej jasności myśli a mniej ugodowości i samookłamywania się i w kraju i na emigracji. I zupełnie dla rozwoju wypadków w tym kierunku nie potrzeba rozlewu krwi i barykad. Raczej posegregowania kategorii i uczciwości intelektualnej. Oraz przypomnienie sobie czym płaci ten który nie ma ani złota ani miedzi.

* * *

Ale wracajmy do wydawnictw. Są nim, w tym wypadku, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" Tom VIII, cz. 1. Książka ukazała się w Warszawie nakładem Wojskowego Instytutu Historycznego, Zakładu Historii Dawnego Wojska Polskiego, w r. 1962. Artykuły wydawnictwa są doskonałymi studiami Maurycego Horna o „Chronologii i zasięgu Najazdów Tatarskich na ziemie Rzeczpospolitej Polskiej w latach 1600-1647"; Franciszka Kotuli „Warownie chłopskie XVII w. w Ziemi Przemyskiej i Sanockiej"; Zygmunta Walter-Janke „Bitwa pod Szczekocinami 6. VI 1794" i Edward Tomczaka „Taktyka Artylerii Konnej według regulaminu Tadeusza Kościuszki". Dochodzi tu jeszcze obszerny dział „Materiałów"

Całość jest bardzo starannie opracowana, naukowo bez zarzutu i prawie zupełnie nie skażona „politgramotą". A do tego autorzy wyżej wymienionych doskonałych monografii żyją na prowincji a nie w większych ośrodkach

* * *

I wbrew, zdawałoby się, oczywistości, szczególnie studium p. Waltera-Janke o bitwie pod Szczekocinami napełniło mnie otuchą. Łupnia dostaliśmy ale „honorowo", t. zn. nie ma o co oczami świecić potomnym. Kościuszko był jedynym możliwym wówczas Wodzem Naczelnym i Naczelnikiem Państwa jednocześnie. Był przeładowany technicznie i nie miał talentu sztabowego. Miał też swoje słabe strony jako generał. Jego podwładni dowódcy byli niedoświadczeni i nie umieli kierować broniami połączonymi w ogniu. Żołnierz był świeży. Kilka formacji poszło w rozsypkę pod nawałą artyleryjską. Przewaga nieprzyjaciela w ilości dział była ogromna. Kombinowane wojska prusko-rosyjskie były dwukrotnie liczniejsze od polskich. A jednak wojska polskiego nie zniszczono. Kilka razy zwycięstwo chyliło się na stronę polską i kilku generałów, jak np. Eustachy Sanguszko, okazało w boju zimną krew i pomysłowość. Tu należy zdać sobie sprawę z tego iż przez cały wiek XVIII Rzeczpospolita armii właściwie nie posiadała. Nie ma co winić o to magnaterię, mieszczaństwo czy kogo tam jeszcze. Wszyscy zbiorowo, Korona i Litwa, byli winni. I magnaci którzy brali łapówki i potulni chłopi którzy nie rżnęli panów. Winni frazesów, puszenia się okłamywania siebie i innych. I lenistwa i tchórzostwa moralnego i fizycznego. Pokolenie stanisławowskie nie odrobiło wszystkiego. „Pierwszy okres międzywojenny", wystarczył zato by stworzyć wojsko które potrafiło przegrać z dwukrotnie silniejszym wrogiem i nie rozbiec się.

* * *

Sprytni intelektualiści angielscy, Richard Gott (ur. 1938) wykształcony w Winchester College, w Paryżu, Wiedniu i Oxfordzie oraz Martin Gilbert (ur. w r. 1936) wykształcony w Highgate School i Oxfordzie oraz t. zw. Research Fellow, pracownik naukowy, tegoż, wydali ostatnio książkę „The Appeasers" (Weidenfeld and Nicholson, London, 1963). Książka poświęcona jest rodzicom obu autorów, co im się chwali. Poza tym jest to atak na politykę ugodowości przedwojennego rządu brytyjskiego wobec Hitlera. Jednocześnie jest to przymilny akt wiernopoddańczej ugodowości młodych historyków wobec Sowietów Nikity Siergiejewicza Chruszczowa i jego nieżyjącego patrona „Soso" Dżugaszwilli, zwanego także „Stalinem". Z „The Appeasers" dowiadujemy się m. in., że po r. 1918 Polska zagarnęła ziemie rosyjskie. Wnikliwi badacze nie podają o jakie ziemie chodzi i czy gubernie „Priwiślenskowo Kraja" też zaliczają do nich.

GŁOSY O KONSYSTORZU

Prasa włoska dosyć często mówi ostatnio o konsystorzu, który jakoby miałby być zwołany niebawem przez Ojca św. dla nominacji nowych Kardynałów. Opróżnienie pewnych ważnych stolic prymasowskich na Zachodzie Europy nadaje temu konsystorzowi cechy aktualości i czyni prawdopodobnym szerszy jego zasięg niż czysto kurialny. Także kwestia Kardynałów mianowanych in petto przez Jana XXII wymieniana jest przez niektóre dzienniki jako jeden z domniemanych punktów programu najbliższego konsystorza.

„POLAND AND GERMANY"

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:

20 Princes Gate London S. W 7.

DWA BIEGUNY: LYON I METZ

Znane jest polskie przysłowie: „kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie". Dzisiaj we Francji można powiedzieć inaczej: taka jest postawa polskiej kolonii, jaka jest postawa polskiego księdza i jego współpraca z niepodległościowymi organizacjami, zwłaszcza kombatanckimi. Pod tym względem dwa miasta francuskie — Lyon i Metz — są niesłychanie charakterystyczne.

W czasie okupacji niemieckiej Lyon był poważnym centrum polskiego ruchu oporu. Dzisiaj to trzecie pod względem wielkości miasto francuskie stało się jeszcze większym centrum reżimowej propagandy. Stało się to nie dlatego, że Polacy w Lyonie są „gorsi" niż gdzie indziej. I nie dlatego, że miejscowy reżimowy „konsul" jest bardziej od innych obrotny. Życie niepodległościowe w Lyonie zamiera tylko dlatego, że na współpracę z tym „konsulem" poszedł całkowicie miejscowy polski duszpasterz, ks. Mieczysław Kiernicki.

Ksiądz Kiernicki pochodzi ze Lwowa, choć na pewno temu miastu „semper fidelis" zaszczytu nie przynosi. Miejscowy reżimowy „konsul" także ponoć pochodzi ze Lwowa. Po dogadaniu się więc dwóch „lwowiaków" sprawy szybko poszły naprzód. Ksiądz zerwał z miejscowym kołem SPK; rozwiązał Bractwo Różańcowe; zniósł naukę polskiego katechizmu, choć w Kraju Episkopat toczy o nią walkę z komunistycznym reżimem; swoim kumaniem się z reżimem wypędził Polaków z kościoła, a sprzed kościoła wypędził całą polską prasę niepodległościową. Nie można przed kościołem sprzedawać nie tylko np. „Orła Białego" czy „Narodowca", lecz nawet „Głosu Katolickiego". Monopol na sprzedaż przed kościołem ma plugawy organ komunistycznej organizacji krajowej „Polonia" — „Nasza Ojczyzna". Naturalnie w manifestacjach reżimowych polski duszpasterz od dwóch lat gorliwie bierze udział, a liczna miejscowa prasa francuska jeszcze gorliwiej to podkreśla.

Nic tedy dziwnego, że polską manifestację niepodległościową, zorganizowaną przez koło SPK — ksiądz Kiernicki całkowicie zbojkotował. A szkoda. Mógłby się dowiedzieć o sowieckiej zbrodni w Katyniu, o której mówił świetny mówca i doskonały znawca przedmiotu ks. A. Stopa, redaktor „Głosu Katolickiego". Mógłby obejrzeć dokumentalny film o zbrodni Katyńskiej. Mógłby przypomnieć sobie historię Powstania Styczniowego, któremu poświęcił swe przemówienie dr Stanisław Paczyński. Mógłby wreszcie zobaczyć inne polskie filmy, jak Chór Wojska Polskiego lub Bitwę o Monte Cassino. Ale te sprawy go nie interesują, choć — rzecz po prostu zdumiewająca — ma ciągle papiery . . . politycznego uchodźcy.

Jakież inna jest atmosfera w Metzu. Tu obchód rocznicy Powstania Styczniawego zorganizowała młodzież katolicka, a właściwie ks. dziekan Hieronim Olszewski. On właśnie jest duszą wszelkich niepodległościowych poczynań w Lotaryngii. Stale zatroskany, myśli o wszystkim i o wszystkich, często nawet za wszystkich. Toteż młodzież i starsi garną się do kościoła, bo z ambony padają nie tylko słowa Boskie, ale i słowa niepodległościowe. A w czasie manifestacji patriotycznej scena uginała się od rozśpiewanej i roztańczonej młodzieży, olbrzymia sala była wypełniona nie tylko ludźmi starszymi, ale w pierwszym rzędzie polską młodzieżą. Ks. A. Stopa mówił tym razem o Powstaniu Styczniowym, a dr. St. Paczyński o niebezpieczeństwie zarazy komunistycznej. Wyświetlone też zostały polskie filmy.

Tego samego dnia, w innym mieście lotaryńskim, w Joeuf, odbywała się uroczystość dziesięciolecia miejscowego koła Zw. Rerezwistów i b. Wojskowych, w czasie której gen. Wacław Piekarski w swym przemówieniu po francusku przypomniał udział Polaków w walce o wolność Francji.

Tydzień potem, w Metzu odbył się walny zjazd Okręgu Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych. Kieruje nim od kilku lat prezes J. Maszczyk, a dzielnie mu sekunduje sekretarz Bronisław Tudrej. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił przybyły specjalnie z Paryża ks. redaktor A. Stopa, kapelan SPK. W ramach zebrania odbyła się piękna manifestacja patriotyczna, w czasie której przemawiali ks. red. A. Stopa, Stanisław Domański, sekr. gen. SPK we Francji, który odczytał referat przygotowany przez dr S. Paczyńskiego; sekr. gen. Związku Rezerwistów i b. Wojskowych Leon Strutyński; prezes Niezależnego Zw. Nauczycielstwa Polskiego we Francji Bolesław Kukuryka i inni.

Lotaryngia z pewnością może być wzorem dla wielu francuskich prowincji. Nacisk, jaki się tam kładzie na wychowanie młodzieży emigracyjnej — jest niesłychanie budujący. Jedna tylko rodzina Śmiarowskich dostarcza polskiej scenie w Metzu aż ośmiu amatorów-artystów: cztery siostry i czterej bracia to prawdziwe talenty. Rozwijają się one świetnie pod czujnym okiem ks. Olszewskiego, duszpasterza, wychowawcy, opiekuna, inicjatora wszelkich niepodległościowych manifestacyj.

W kresowym mieście francuskim — i w całej Lotaryngii — nad sprawą polską czuwa kresowa dusza polska. Ks. dziekan Olszewski pochodzi z Wileńszczyzny. Przez lata całe był związany z Wilnem, z kościołem uniwersyteckim Św. Jana i młodzieżą Uniwersytetu Stefana Batorego. Pomimo straszliwych przejść w niemieckich obozach koncentracyjnych i mimo upływu lat — nic nie stracił z tego zapału do pracy, tego poświęcenia dla sprawy narodowej, jakie cechowały w Polsce ludzi kresowych. Ks. dziekan Hieronim Olszewski jest najlepszym tych ludzi przykładem.

Ks. Kiernickiego natomiast należy zaliczyć do bardzo rzadkich wśród ludzi kresowych wyjątków. Co tu robi na emigracji, dlaczego nie wraca do Polski „ludowej" — pojąć nie podobna.

Jerzy Rojan

MATERIAŁY STYCZNIOWE

W dzienniku holenderskim „Provinciale Zeeuwse Courant" oraz w tygodniku federacji b. holenderskiego ruchu oporu „Geestelijk Weerbaar — Voormaling Verzet Nederland", ukazał się artykuł red. Bogumiła Strenka o Powstaniu Styczniowym p.t. „De Poolse Januari — opstand van 1863".

NOWA KSIĄŻKA

Zofii Romanowiczowej

SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII

POWIEŚĆ

Cena sh. 14/- (lub dol. 2.00 — Frs. 10.00)

Miejscem akcji nowej książki Zofii Romanowiczowej jest Paryż podczas jednej z manifestacji algierskich, jesienią 1961 roku. Bohaterkę i narratorkę zarazem spotyka tego dnia klęska osobista. Poprzez serię reminiscencji i opisów los jej przecina się na chwilę z losem zbiorowym.

„SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII" z każdą stroną bardziej wciąga w swoją gorączkową atmosferę, aż do końcowej katastrofy. Autorka mówi o miłości w sposób przejmujący i śmiały, nie lękając się jej powagi i ciężaru. Cały ten dzień jest urzekający i każdy szczegół ma podobnie magiczną wagę. Autorka nie wygłasza sądów politycznej czy moralnej natury; lecz poszukuje, wędrując przez labirynt wzburzonego miasta, sensu tego, co ją spotkało.

Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u Wydawcy:

„LIBELLA"

12, rue Saint-Louis-en-l'Ile — Paris IV.

Wyłączne Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

B. ŚWIDERSKI

20, Queens Gate Terrace — London, S.W. 7.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Kraje skandynawskie przeciwne pięściarstwu

Rada Nordycka w Oslo przyjęła znaczną większością głosów zalecenie możliwości wprowadzenia zakazu uprawiania sportu pięściarskiego w krajach nordyckich. Zakaz uprawiania sportu pięściarskiego istnieje już w Islandii, obecnie zastanawiać się będą nad wydaniem podobnego zakazu: Dania, Finlandia, Norwegia i Szwecja. Najpierw powołana ma być specjalna komisja dla ustalenia w jakim stopniu boks szkodzi zdrowiu. Gdyby zakaz taki miał być istotnie wydany w krajach nordyckich — co mimo wszystko uważać należy za wątpliwe — wówczas najwięcej cieszyłaby się z tego znana angielska posłanka socjalistyczna, dr Summerskil, która od lat prowadzi szeroką kampanię przeciwko boksowi w Anglii.

W Strasburgu obradowała specjalna komisja Rady Europejskiej dla sportu i wychowania pod przewodnictwem francuskiego wysokiego komisarza dla spraw sportowych, Maurice Herzog. Komisja wysłuchała sprawozdania ekspertów w sprawie używania narkotyków w sporcie i wydała odezwę wzywającą sportowców całej Europy do walki z dopingiem. Zdaniem ekspertów władze sportowe winne mieć prawo do przeprowadzenia kontroli, w razie nakrycia jakiegoś sportowca winno się go na jakiś czas wykluczyć ze sportu, w wypadku zaś powtórzenia używania narkotyku podniecającego wykluczyć do końca życia. Wszyscy sportowcy, opiekunowie i funkcjonariusze sportowi winni się na piśmie zobowiązać, iż nie będą używać ani zalecać używania narkotyków i że poddadzą się kontrolom lekarskim. Komisja zamierza zwrócić się do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z prośbą o wydanie odezwy do wszystkich sportowców na świecie oraz o wstawienie do przysięgi olimpijskiej odpowiedniego zdania w którym sportowiec oświadczy, iż nie będzie używał „dopingu". Zarówno komisja Rady Europejskiej dla sportu i wychowania jak i eksperci będą dalej współpracowali nad wydaniem odpowiednich przepisów które by uregulowały zagadnienie stosowania dopingu we wszystkich krajach europejskich.

Komisja zastanawia się także nad wydaniem „odznaki europejskiej" dla młodzieży od 14 do 16 lat w różnych dyscyplinach sportu. Przedstawiciel Austrii oświadczył, iż jego kraj planuje przygotowanie „odznak europejskich" już w czasie przyszłorocznych zimowych igrzysk olimpijskich w Insbruku.

Duże zainteresowanie budzi w kołach sportowych mecz piłkarski Anglia contra „Reszta Świata". Ma się on odbyć 23 października na stadionie londyńskim Wembley w ramach uroczystości 100-letniej rocznicy powstania angielskiego związku piłkarskiego. Kibica mniej interesuje kto będzie reprezentował barwy Anglii, ile kto znajdzie się w reprezentacji świata. A kandydatów jest wielu: w bramce — Farrian (Niemcy zach.) i Carbajal (Meksyk), w obronie — D. Santos (Brazylia), Matrai (Węgry), Nowak (Czechosłowacja), Elder (Półn. Irlandia), pomocnicy — Schnellinger (Niemcy), Popovic (Jugosławia), Radakovic (Jugosławia), Creran (Szkocja), Baxter (Szkocja), Pluskal (Czechosłowacja), Masopust (Czechosłowacja), Rojas (Chile), atak — Garincha (Brazylia), Pele (Brazylia), Kopa (Francja), Galic (Jugosławia), Krasnak (Czechosłowacja), Altafini, Rovera, Sivori (Włochy), Albert (Węgry), Law (Szkocja), Meszkin (ZSRR), Genito (Hiszpania), Jones (Walia) i Eusebio (Portugalia).

Jak więc widzimy prawdziwa rewia gwiazd piłkarskich, choć brak tu takiego nazwiska jak Puskas czy Di Stefano (Hiszpania). Czy należy się spodziewać meczu jakiego świat jeszcze nie widział i czy wobec tego szanse reprezentacji Anglii są wręcz beznadziejne? Nie miejmy zbyt wielkich złudzeń, bo taka przypadkowo zebrana drużyna w której każdy z graczy reprezentuje zupełnie inny styl i szkołę wcale nie musi dać „koncert gry". Przypomnieć należy, że podobny mecz odbył się w 1938 r. Anglia — „Reszta Świata", rozegrany na stadionie Arsenału z wynikiem 3:0 dla Anglii. Dodać jednak trzeba, że tę „Resztę Świata" reprezentowali wówczas wyłącznie gracze europejscy. Tym razem będziemy mieli graczy południowo-amerykańskich a może nawet z Meksyku. Światowość tej reprezentacji nie ulega więc wątpliwości. Kibic piłkarski będzie miał jedną satysfakcję: jeśli nie zobaczy wspaniałej i efektownej gry, to napewno zobaczy najlepszych graczy świata. A za to warto także zapłacić słony w cenie bilet wstępu.

Japońskie miasto Sapporo zabiega o przyznanie organizacji Olimpiady Zimowej w 1966 roku. Sapporo liczy 600.000 mieszkańców i leży na najbardziej na północ wysuniętej wyspie Hokkaido. Ojcowie miasta już mają starannie przygotowane plany na budowę wioski olimpijskiej. Dla wszystkich konkurencji narciarskich, nordyckich czy alpejskich — z wyjątkiem zjazdów — wybrano górę Teineyma (1025 m), tory zjazdowe byłyby wybudowane na stokach innej góry Enidawake (1319 m). W programie jest także stadion dla hokeja na lodzie i dla jazdy szybkiej i figurowej na lodzie.

Ostatnie piłkarskie mistrzostwa świata w Chile nie pozostawiły najlepszych wrażeń. Drużyny starały się zwyciężyć za wszelką cenę, nawet na siłę a gdy trzeba było „bronić" barw swego kraju poszły w ruch pięści. Znany dziennikarz angielski Donald Saunders w książce p.t.: „World Cup 1962" obliczył i dokładnie opisał, iż na liście wypadków zanotowano trzy złamania nóg i 50 innych poważnych wypadków. Już nie mówiąc o bójkach w czasie samych spotkań na boisku. „Bohaterowie" tych incydentów właściwie nie zostali ukarani. Bo czyż mogło być karą, jeśli po osławionym meczu Włochy-Chile zawodnik włoski Ferrini został zaledwie zawieszony na jeden mecz a dwóch innych zawodników: David (Włochy) i Sanchez (Chile) otrzymali jedynie upomnienie.

Mając to w pamięci Międzynarodowa Federacja Piłkarska (FIFA), obradująca niedawno w Paryżu, wyłoniła specjalny podkomitet dyscyplinarny, który ma opracować odpowiednie przepisy dyscyplinarne dla brutalnych zawodników. Zaprowadzone będą kartoteki w których odnotowane będą przewinienia i kary z wszelkich spotkań międzynarodowych. Zakłada się że gracze raz odnotowani w takich kartotekach nie będą grali brutalnie. Nowe przepisy obowiązywać już będą na światowych mistrzostwach piłkarskich w Anglii w 1966 r. Są także plany, aby w ogóle ujednolicić przepisy dyscyplinarne w spotkaniach międzynarodowych. Do tej pory istnieje na tym odcinku wielki galimatias: w każdym kraju inne przepisy.

Znajdujące się w Lidze Arabskiej państwa postanowiły zbojkotować Olimpiadę w Tokio w 1964 r. w wypadku gdyby Międzynarodowy Komitet Olimpijski nie cofnął zawieszenia Indonezji w prawach członkowskich. Przypomnieć należy, że rząd indonezyjski nie dopuścił do Igrzysk Azjatyckich w ub.r. Chin narodowych i Izraela a więc państw z którymi nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych. Decyzja ta miała charakter wyłącznie polityczny. O swej decyzji powiadomiła Liga Arabska Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który mimo to nie zmienił swej decyzji. Do Ligi Arabskiej należą następujące państwa: Egipt, Irak, Saudi Arabia, Syria, Libanon, Jordania, Jemen, Libia, Sudan, Tunezja, Maroko, Kuweit i Algeria. Ponieważ Międzynarodowy Komitet Olimpijski nie cofnął swej decyzji Indonezyjski Komitet Olimpijski wystąpił z MKO. Szczegółowiej zagadnienie to omawialiśmy w poprzednim „Przeglądzie Sportowym".

Igrzyska Olimpijskie w 1968 r. nie będą przydzielane na tegorocznej jesiennej konferencji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Nairobi, lecz dopiero na następnej sesji Komitetu, która odbędzie się w 1964 r. na Zimowej Olimpiadzie w Insbruku w 1964 r.

SPORT POLSKI W W. BRYTANII

Na podstawie Statutu Związku Polskich Klubów Sportowych — art. 5 pkt a) — Zarząd Związku PKS. zawiadamia niniejszym, że doroczne 10-te Walne Zebranie Delegatów Polskich Klubów Sportowych odbędzie się w niedzielę dnia 24 marca br. w „Domu Polskim" przy 122, Gravelly Hill, Erdinghton, Birmingham 23. Początek Zjazdu o godzinie 14.00.

a) Na podstawie Statutu Związku PKS. — Art. 5 pkt a) uzupełnionego w 1959 r. w Walnym Zebraniu biorą udział z prawem czynnym i biernym: Delegaci po jednym z każdego Klubu (organizacji) i po jednym Delegacie na każdą czynną sekcję, która uczestniczyła w polskich mistrzostwach (w r. 1962) — ta sama zasada obowiązuje sekcje siatkówki pań i drużyny młodzików.

b) Weryfikacja mandatów i pobieranie kart uczestnictwa rozpocznie się na pół godziny przed otwarciem Zjazdu.

PROGRAM SPORTOWY NA R. 1963/64 — DO ZATWIERDZENIA PRZEZ ZJAZD

1) **PIŁKA NOŻNA:** a) mistrzostwa o puchary Andersa i SPK, b) mistrzostwa dla młodzików o puchar ZHP I ZNP.

SIATKÓWKA: a) mistrzostwa męskie polskie i brytyjskie, b) mistrzostwa żeńskie, turniej pocieszenia, turnieje mistrzostw z udziałem drużyn innych narodowości, c) mistrzostwa dla młodzików (dla chłopców i dziewcząt)

3) **KOSZYKÓWKA:** a) mistrzostwa.

4) **TENIS:** a) turnieje lokalne, b) mistrzostwa.

5) **TENIS STOŁOWY:** a) mistrzostwa, b) mistrzostwa młodzików.

6) **SPORT MOTOROWY:** Program warunki rajdów i zjazdów motorowych opracuje przedstawiciel Polskiego Klubu Motorowego.

7) **ŻEGLARSTWO I TURYSTYKA:** Program i szczegóły poda przedstawiciel Związku Harcerstwa Polskiego.

8) **INNE DZIAŁY:** a) Polska Odznaka Sportowa, b) Lekkoatletyka dla młodzików, b) Biegi narodowe dla młodzików.

ORGANIZACJA ZJAZDU: a) Ks. dziekan F. Kącki odprawi Mszę św. na intencję młodzieży, b) Gospodarzem Zjazdu jest Zarząd K.S. Pogoń (Birmingham); z ramienia Zarządu ZPKS kol. F. Klekot.

MISTRZOSTWA TENISA STOŁOWEGO

A. **Mistrzostwa w Birmingham** w „Klubie Polskim" przy 20, Soho Road, Handsworth, Bormingham 21 w dniach 30 i 31 marca br. dla wszystkich zawodników: a) w grach pojedyńczych, b) podwójnych, c) drużynowych, d) turniej pocieszenia w grach pojedyńczych. Zgłoszenia imienne kierować pod adresem: Z.P.K.S. w terminie do dnia 20 marca br.

Organizacja: 1. Gospodarz zawodów Zarząd K.S. Pogoń; adres kierownika sekcji p. S. Szczypka 30, Teddington Grove, Perry Barr, Birmingham 22 B. 2. Gospodarze mogą zapewnić bezpłatne noclegi u rodzin polskich tym zawodnikom, którzy zgłoszą zapotrzebowanie imienne do p. S. Szczypka w terminie do dnia 17 marca br. 3. Początek zawodów w sobotę o godz. 14.00; na pół godziny przed rozpoczęciem zawodów: losowanie, uiszczenie wpisowego do mistrzostw: 3/- za gry pojedyńcze, po 1/- w grach podwójnych i drużynowych od zawodnika. 4. Mistrzowie zostaną nagrodzeni: w grach pojedyńczych — puchar przechodni SPK dla mistrza i 4 medale dla pierwszych miejsc; podwójnych — 2 pierwsze pary; w drużynowych — puchar przechodni „Dziennika" dla mistrza i medale dla zawodników; w turnieju pocieszenia — 2 medale za pierwsze miejsca.

B. **Mistrzostwa młodzików w Manchester** w dniu 7 kwietnia (niedziela) w „Domu Kombatanta" przy 188a, Shrewsbury Street, Manchester 16. dla zawodników w trzech grupach wieku: a) do lat 14 (ur. w r. 1949 i młodsi); b) od lat 14 do 16 (ur. w r. 1948 i 47); od lat 16 do 18 (ur. w r. 1946 i 45) — w grach pojedyńczych i podwójnych.

Organizacja: 1) Gospodarz zawodów K.S. Unitas, 2) Początek zawodów o godz. 14.00; na pół godziny przed zawodami: podział na grupy, losowanie, 3) Nagrody staraniem ZPKS., 4) Ubiór: ciemna koszula, pantofle, 5) Zakończenie mistrzostw przewidziane jest na godz. 17.30, 6) Termin mistrzostw młodzików został ostatecznie ustalony na ostatniej konferencji kierowników drużyn w Derby.

Apelujemy do Klubów i organizacji o jak najliczniejsze obesłanie mistrzostw.

Za Zarząd ZPKS:

Tadeusz Krasoń, Sekretarz — Gen. K. Glabisz, Prezes

B.D.I.C

— Z Battersea nie mamy połączenia. Wyprowadzić!

Gdy wartownik usunął awanturującego się Staszka, oficer przerwał zapewnienia Marka, że od dawna zna Staszka i może za niego ręczyć.

— Ja mam swoje instrukcje. A pan niech się zarejestruje w Komitecie Pomocy Obywatelskiej w Staines jako mieszkaniec Londynu. Dostanie pan bony na posiłki i przydział noclegowy.

— Panie poruczniku, ja się za wszelką cenę muszę dostać do Londynu. Moja żona tam jest. Spodziewa się dziecka — dodał Marek, jak gdyby spodziewając się, że ta informacja rozbroi jego rozmówcę.

Porucznik potrząsnął głową.

— Nie dostanie się pan poza Hounslow, a w najlepszym razie Brentford.

Marek błagalnie złożył ręce.

— Ja muszę, panie poruczniku. Za wszelką cenę! Pan mnie chyba rozumie?

Porucznik machnął ręką.

— Ja pana zatrzymywać nie będą. Mamy ważniejsze sprawy na głowie. Ale to wariactwo.

— Dlaczego?

— Niech pan nie będzie dzieckiem — zirytował się porucznik — zdaje pan sobie przecież sprawę, co się zdarzyło. Londynu, a co najmniej centrum Londynu, nie ma. Jak daleko sięgają płomienie, nie wiadomo. Słyszał pan coś chyba o radioaktywnym promieniowaniu: Gdyby wiatr był w naszym kierunku, nie mógłby się pan pokazać na ulicy o sto mil stąd. Chce pan popełnić samobójstwo?

Marek z uporem powtórzył:

— To wszystko jedno. Ja tam muszę iść.

Porucznik wzruszył ramionami.

— To już pańska sprawa. Niech pan przynajmniej podniesie kołnierz i zasłoni twarz chustką. Rękawiczki pan ma?

Marek odruchowo sięgnął ręką do kieszeni.

— Nie.

— Niech pan weźmie moje — Anglik podał mu przez stół parę skórzanych rękawiczek. Marek zawahał się.

— Niech pan bierze, do licha ciężkiego! — zirytował się oficer, wpychając mu rękawiczki do ręki. A później, już przy drzwiach, dodał:

— Moja żona także spodziewa się dziecka. Ale nie ma jej w Londynie — dodał, jakby uprzedzając możliwe pytania.

Wyszedłszy na ulicę, Marek poczuł się dziwnie samotny. Staszek, który był mu tak pomocny, zostawał w Staines. Mógł teraz liczyć tylko na siebie. A według słów oficera rozciągała się teraz przed nim przestrzeń, nad którą nie sięgała opieka prawa, gdzie wśród niewiadomych zniszczeń walczyły o życie miliony ludzi. Marek nie myślał w tej chwili o tych ginących milionach. Jemu chodziło o jedno tylko życie — Kasi.

Szkło zazgrzytało pod obcasem jego buta. Podniósł oczy i rozejrzał się wokoło, widząc drobne, ale wyraźne ślady uszkodzeń: tu wybite szyby, tam zerwany strzęp dachu. W głębi jednego z mijanych ogrodów zauważył drewniany barak, obficie dymiący, otoczony grupą ratowników. Jeżeli wybuch spowodował uszkodzenia i pożary w takiej odległości od Londynu, jakąż mógł mieć szansę dotarcia na Fulham?

Przypomniał sobie słowa porucznika i podniósł oczy na niebo, jakby stamtąd oczekiwał odpowiedzi. Nad Londynem wisiała olbrzymia chmura dymu, poszarpana i porozwlekana, która ustraciła już wszelkie podobieństwo do złowieszczego grzyba. Marek odetchnął głęboko; a może jednak prośba została wysłuchana, może Kasia jest w Teddington? Jeszcze raz spojrzał na szarą płachtę dymu, pęczniejącą i powoli zasnuwającą cały horyzont. Zdecydował się: według tego, co mówił porucznik, usiłowanie dostania się na Fulham musiało być bezowocne. Wobec tego musi najpierw próbować dotrzeć do Teddington. Jeżeli tam Kasi nie zastanie... Marek odepchnął od siebie natrętną myśl; Kasia jest, Kasia musi być w Teddington! Byle tylko złapać po drodze auto, które by go podwiozło w tamtą stronę.

Skręcił w drogę, prowadzącą na Hampton. Minęły go dwa samochody, jadące w stronę miasta, których kierowcy nie zwrócili najmniejszej uwagi na jego sygnały. To go zbytnio nie przejęło; sam fakt, że były pojazdy, jadące w tamtym kierunku, napełnił go otuchą. „W końcu któryś się przecież zatrzyma" — myślał.

Dwa czy trzy wozy przejechały obok niego z dużą szybkością, ale następny, elegancki Jaguar, przystanął w odpowiedzi na jego sygnał. Kierowca, wytworny starszy

Stefan Wóycicki 31)

Ziemia przeznaczona

Powieść

pan w milczeniu wysłuchał jego prośby i wskazał mu miejsce koło siebie.

— Ja próbuję się dostać do Kingston — powiedział, ruszając. — Podwiozę pana.

Jechali, nie mówiąc ani słowa. Przez jakiś czas droga była prawie zupełnie pusta, ale koło Kempton Parku spotkali ciężarówki, wiozące rannych. Jadąc szybko w przeciwnym kierunku, Marek nie był w stanie wiele zauważyć, ale czasami, obróciwszy się szybko za mijanym pojazdem, chwytał szeroko otwartymi oczami jakiś szczegół: rękę, wiszącą bezwładnie poza bokiem samochodu, strzęp bandaża na ręce czy nodze, skrzywione cierpieniem usta, czy rozwarte niemym przerażeniem, obłędne oczy. Widząc to, uporczywie powracał myślą do kołaczącego upartym refrenem zdania: „Daj Boże, żeby Kasia była w Teddington!" A potem nagle wydawało mu się, że ta jego osobista prośba jest potwornym egoizmem w chwili powszechnego nieszczęścia i że on sam i Kasia właśnie za ten egoizm mogą być ukarani; ale egoistyczna prośba uparcie, monotonnie powracała w myśli.

Stopniowo po obu stronach drogi coraz gęściej zaczęły wyrastać domy i jazda stawała się trudniejsza i powolniejsza. Marek zauważył wyrwane futryny, poszarpane dachy, szczerzące ostre odłamki wybitych szyb okna. Tu i ówdzie czerwona miotła pożaru czesała zasnute szarym dymem niebo. Mimo że okna samochodu były zamknięte, opadająca gęstymi, tłustymi płatkami sadza przedostawała się do wnętrza.

Na ulicy coraz częściej pojawiali się ludzie. Wielu z nich niosło tobołki z rzeczami, uratowanymi z porzuconego domu; niektórzy osmaleni, prześwitujący surową czerwienią oparzelin przez podarte ubrania, zataczali się chwiejnym krokiem ludzi zszokowanych, idących bezmyślnie i bezcelowo naprzód. Towarzysz Marka zwalniał co chwila, aby uniknąć potrącenia którego z uciekających. Gruzy coraz gęściej zawalały jezdnię. Szkło skrzypiało pod poprzecinanymi oponami samochodu.

Starszy pan nagle zatrzymał samochód.

— Ja tu skręcam — powiedział — pan idzie prosto. Stąd już blisko na Teddington. Powodzenia!

Marek podziękował i wysiadł. Duszne, ciemne od sadzy powietrze odurzyło go zrazu tak, że przysiadł na murze przed jednym z domów. Przypomniawszy sobie słowa porucznika, nacisnął czapkę na oczy, podniósł kołnierz od wiatrówki, przewiązał nos i usta chustką i włożył otrzymane od Anglika rękawiczki. Podniósłszy się z murku, znalazł się nagle w środku gęstniejącej z każdą chwilą ludzkiej fali, która uderzyła w niego i zaczęła znosić go z powrotem. Przez chwilę starał się wyminąć ten napór; widząc jednak, że to nie daje żadnego wyniku, z pasją zaczął walczyć o każdy metr, brutalnie roztrącając i rozpychając wlokący go za sobą tłum.

Migały przed nim twarze obce, dziwne i nieraz straszne: twarz z jednej strony normalnie człowiecza, a z drugiej spieczona i zaogniona; twarz z otwartymi, jak do krzyku, ustami, z których jednak nie wydostawał się żaden dźwięk; twarz z oczami, niemal zupełnie ukrytymi w fałdach czegoś, co wyglądało, jak kawał surowego mięsa. Twarze, wykrzywione, płaczące, gniewne, błagające, krwawe, spalone, potworne twarze wyrastały przed nim i znikały bez śladu. Pamiętał tylko o jednym: musi dojść do Tamizy, a potem skręcić na lewo. Więc parł naprzód, zataczał się, cofał, odrzucony prądem ludzkim i znowu wracał i szedł, szedł, szedł. A w głowie kołatała mu ciągle jedna, jedyna myśl: „Daj Boże, żeby Kasia była na Teddington!"

Nie wiedział, jak długo mógł trwać ten piekielny marsz. Stracił wszelką rachubę, czasu i miejsca. Naraz został zepchnięty w lewo: otworzyła się przed nim wolna przestrzeń i zobaczył przed sobą Tamizę. Tłum, prący przez most dla pieszych z drugiego brzegu, uciekał jak najdalej od miasta; nikt nie skręcał w jego stronę. Ulica była zupełnie pusta, pokryta gruzem, szkłem i dachówkami. Marek poszedł w lewo, spoglądając na drugi brzeg rzeki, na którym poza czarnymi i spalonymi kikutami drzew dym przesłaniał wszystko. Wyraźnie dobiegał go odległy huk ognia. I po jego stronie rzeki widać było gdzieniegdzie dymy, ale budynki, chociaż poszarpane, poprzechylane podmuchem, pozbawione szyb, futryn i drzwi, stały.

Marek poczuł gwałtowny przypływ niecierpliwości. Teraz, kiedy już był tak blisko celu swojej wędrówki, nie był w stanie czekać ani sekundy dłużej. Pierwsza, druga, trzecia ulica w lewo. Domy w bocznych ulicach, wzdłuż których przeleciał podmuch wybuchu, wyglądały lepiej, niż te na nadbrzeżu uderzone podmuchem bezpośrednio we fronty. Marek widział z daleka dom, w którym spodziewał się zastać Kasię. Dysząc ciężko, dobiegł i podniósł rękę do kołatki.

Nagle opuściła go wszelka nadzieja i stał tak, oddychając gwałtownie, oparty o odrzwia domu, z ręką zawieszoną w powietrzu. Wiedział już, że Kasi tu nie ma i nie było; Kasia jest w tym morzu ognia za rzeką, sama, opuszczona, bezradna, rozpaczliwie wzywająca jego pomocy. Na koniec przemógł się i zastukał. Niemal natychmiast odpowiedział mu dźwięk kroków i na progu stanęła matka koleżanki Kasi. Marek głośno przełknął ślinę, ale pani Briggs uprzedziła jego pytanie.

— Kasia jest u nas, cała i zdrowa. Poszły obie z Betty na punkt opatrunkowy do pomocy. Niech pan wejdzie!

Kiedy wykąpany i przebrany w nieco za obszerne ubranie pana domu (jego własne ubranie zostało zakopane w ogródku zgodnie z instrukcjami władz, aby uniknąć promieniowania, wynikłego z możliwego przebywania na terenie opadów radioaktywnych) Marek znalazł się w pokoju o szczelnie zasłoniętym szafą oknie. Mr. Briggs, siwiejący, silnie zbudowany robotnik budowlany, zaczął się z nim dzielić wiadomościami, otrzymanymi za pomocą bateryjnego radia Betty.

Wojna rozpoczęła się nieoczekiwanym atakiem sowieckim przy pomocy pocisków rakietowych o głowicach atomowych i wodorowych. Główny atak skierowany był na Stany Zjednoczone, które znalazły się pod gwałtownym ostrzałem międzykontynentalnych pocisków i doznały bardzo poważnych strat. Wielka Brytania ugodzona została przez trzy pociski międzykontynentalne o głowicach wodorowych, z których jeden eksplodował w City, oraz szeregiem mniejszych pocisków, wymierzonych przeciw bazom atomowym łodzi podwodnych, wyposażonych w pociski „Polaris" i przeciw głównym bazom bombowców. Naturalnie, atak wywołał natychmiastową akcję odwetową, która, zdaniem ekspertów, spowodowała zniszczenie przeszło osiemdziesięciu procent sowieckich wyrzutni rakietowych i większych ośrodków ludnościowych w Rosji, ale straty po stronie zachodniej były olbrzymie. Centrum Londynu jest doszczętnie zniszczone; władze nakazały ewakuację przedmieść blokami, gdy już przewalą się przez nie tłumy, ocalałe z katastrofy, uciekające z bardziej centralnie położonych części metropolis. Wydano wstępne instrukcje porządkowe, zalecające przebywanie do czasu ewakuacji w jak najszczelniej odizolowanych pomieszczeniach i unikanie wychodzenia na ulice bez potrzeby.

— Więc dlaczego Kasia i Betty wyszły? — zaniepokoił się Marek.

Briggs odpowiedział pytaniem:

— Wzywano ochotniczki do pomocy przy rannych i poparzonych. Ktoś to musi robić, prawda?

Argument był nie do odparcia.

— Co będzie dalej? — zmienił temat Marek.

Briggs ożywił się:

— Dalej? Wiadomo — wojna. Nasze i amerykańskie wyrzutnie i bombowce od rana obkładają Rosjan bombami. Na kontynencie w Niemczech wojna na całego. To dopiero początek.

Drzwi do pokoju otworzyły się nagle i Kasia z Betty pojawiły się na progu.

— Mak, Mak, jesteś, jesteś! — wołała Kasia, płacząc i śmiejąc się.

Rzucił się ku niej, ale Betty powstrzymała go:

— Poczekaj, aż zdejmiemy płaszcze i umyjemy się. Radioaktywność — wyjaśniła.

Gdy wróciły do pokoju, Kasia schowała twarz na piersi Marka.

— To straszne, straszne, Mak! Tyle cierpienia! I po co? Dlaczego?

Briggs, jakby rozumiejąc jej słowa, serdecznie położył rękę na jej głowie.

— Nie płacz, Kate. To nie nasza wina. Myśmy tego nie chcieli. Ale teraz, kiedy się już zaczęło, musi iść aż do końca. Do końca tych, którzy do tego doprowadzili.

Daleki warkot odrzutowych samolotów przedarł się do pokoju.

— Nasi? — z niepokojem zapytała pani Briggs, która właśnie przyniosła z kuchni herbatę.

— Pewno, że nasi — uspokoił ją mąż — Czerwoni nie używają bombowców, tylko rakiety. To nasi z upominkiem dla nich.

Kasia podniosła na Marka oczy, w których odbijał się płomień świecy, stojącej na stole. Marek mocniej przycisnął ją do siebie.

— Nie płacz — powiedział — to już ostatnia wojna. Nasze dzieci będą żyły w innym świecie, lepszym. I będą żyły w Polsce.

Łoskot lecących samolotów odbijał się o krawędzie szarego od dymu nieba, wiszącego nad morzem ognia, które wczoraj jeszcze było Londynem.

KONIEC

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

W następnym n-rze rozpoczniemy
DRUK KSIĄŻKI ANGIELSKIEJ
O POWSTANIU STYCZNIOWYM
napisanej przez naocznego świadka
Henry W. Bullocka
p. t.
DOŚWIADCZENIA Z POLSKI
wydanej w r. 1864
w przekładzie Janusza Jasieńczyka
W najbliższym czasie znaczenie tego
dokumentarnego reportażu omówi
Mieczysław Paszkiewicz

Incydenty sowiecko-amerykańskie . . .

(Dokończenie ze str. 1)

logicznie — analogii swego określenia do muru berlińskiego, oświadczył, że **„nie będzie to mur moździerzy, cegieł i drutu kolczastego, ale — ludzi oddanych sprawie, zdecydowanych bronić własnej wolności i suwerenności“.**

Jeszcze jeden incydent zaognił sytuację na zachodniej półkuli w dniu otwarcia konferencij środkowo-amerykańskiej, o którym należy wspomnieć. Polityczni uchodźcy kubańscy spod reżymu Castra ostrzelali jedną z sowieckich baz na swojej ojczystej wyspie, raniąc rzekomo sporą liczbę Rosjan.

Tymczasem na terenie zach.-europejskim de Gaulle i Adenauer napotkali na trudności wewnętrzne, każdy innego rodzaju, ale mogące świadczyć, że są one wynikiem rozmaitych międzynarodowych nacisków i sił, zainteresowanych w osłabieniu ich polityki. We Francji wybuchnął strajk górników, za którym poszły w sukurs dodatkowe manifestacje solidarności. Rząd Adenauera napotkał natomiast na parlamentarny front Socjalistów z Wolnymi Demokratami przciwko zakazowi (embargo) wywozu rur stalowych do Sowietów. Aż 244 głosy padły przeciw temu zakazowi i jeden więcej wystarczył by do obalenia embarga, którego domagały się władze Przymierza Atlantyckiego i którego odrzucenie spowodowało by konflikt Bonn z Waszyngtonem. Lord Home udał się do Paryża, gdzie wydaje śniadanie dla ministrów spraw zagranicznych państw NATO, na które „niestety, nie mógł przybyć“ francuski minister Couve de Murville. Po afrontach, zrobionych ostatnio Francji przez Londyn, reakcja Paryża jest, aż nadto zrozumiała i nawet łagodna.

Równocześnie, zwolna i zagadkowo porusza się wąż morski sporu między Moskwą a Pekinem. Na list Kremla z 21 lutego, proponujący spotkanie obu partii, celem wyrównania różnic, nadeszła odpowiedź Pekinu, ale połączona z sugestią wizyty Chruszczowa w chińskiej stolicy, co jest uważane przez zachodnich komentatorów za postulat, trudny do przyjęcia przez tego ostatniego.

Somali przeciw W. Brytanii

Zachodnie mocarstwa ekskolonialne, które w ciągu ostatnich lat dały niepodległość wielu ludom, zwłaszcza w Afryce, płacą teraz za rozmaite błędy przeszłości. Między innymi okazuje się często, że wytyczone w okresie kolonialnym granice narodowościowe nie odpowiadają rzeczywistości, co obecnie rodzi nowe konflikty. Jeszcze jednym przykładem takiego konfliktu jest powstały ostatnio między Republiką Somali a W. Brytanią.

Republika Somali, położona na płn. wschodnim cyplu czarnego lądu afrykańskiego, nad zatoką Adeńską i oceanem Indyjskim, powstała jako państwo niepodległe w 1960 r. z dwu dawnych obszarów, mianowicie kolonii brytyjskiej i powierniczego terytorium Włoch. Łącznie nowe państwo liczy blisko 700 tysięcy kilometrów kwadratowych i około 2 miliony ludności. Państwo to jednak pretenduje do włączenia w swoje granice Somalijczyków, zamieszkujących część wschodniej Etiopii oraz północną Kenię, gdzie żyje ich 270 tysięcy, a która — jak wiemy — jest kolonią brytyjską, będącą w stadium uzyskiwania pełnej niepodległości.

Obecny rząd somalijski z premierem dr. A. Szermakiem na czele skierował obecnie swoje pretensje tylko przeciw W. Brytanii, uważając prawdopodobnie, że należy z tym wystąpić, póki Kenia nie uzyska niepodległości. Londyn nie zdradza jednak żadnej chęci do podejmowania dyskusji w tej sprawie, a mając na terenie Kenii i tak bez liku kłopotów, chce przynajmniej ten pozostawić przyszłym suwerenom samej Kenii. Oburzony rząd somalijski, ze swojej stolicy Mogadiscio zaczął więc grozić zerwaniem stosunków dyplomatycznych z W. Brytanią i przeprowadził ten wniosek w swoim parlamencie.

Natychmiast po tej uchwale premier somalijski wezwał ambasadora brytyjskiego i zażądał od niego opuszczenia kraju z całym personelem poselstwa oraz rozebrania budującej się na terytorium Somali rezerwowej stacji BBC, która miała być jedną z najsilniejszych na świecie. Warto zauważyć, że stacja ta budowana była w nadmorskim mieście Berbera nad zatoką Adeńską, gdzie Rosjanie zaczynają właśnie budować port. Inwestycja ta zapewne mieści się w ramach układu o gospodarczej pomocy sowieckiej dla Republiki Somali, który przed dwoma laty zawarła ona z Moskwą na łączną sumę 13 milionów funtów szterlingów. Wobec takich związków międzynarodowych brutalność rządu dra Szermaka w stosunku do W. Brytanii nie może nikogo zaskoczyć.

Z. S.

SOVIETICA

Ochłodzenie między Chruszczowem a marszałkami?

Zachodni korespondenci donoszą z Moskwy, jakoby między sztabem generalnym czerwonej armii a Chruszczowem doszło ostatnio do ochłodzenia stosunków. Wyrazem tego były akcenty polemiczne, zawarte w przemówieniach i artykułach z okazji dwudziestej rocznicy bitwy o Stalingrad. Jak zanotowaliśmy w tej rubryce, najbardziej zasłużonym spośród przywódców cywilnych okazał się według prasy partyjnej ówczesny politruk armijny N. S. Chruszczow.

Nie podobało się to widać sztabowi czerwonej armii, albowiem — nie będący zdaje się sam zbyt silną indywidualnością — minister obrony narodowej marszałek R. Malinowskij podkreślił z naciskiem, że cała zasługa zwycięstwa stalingradzkiego należy się sztabowi generalnemu, w czym nawet odsuniętemu marszałkowi Żukowowi. Nikita Chruszczow i inni cywile, według Malinowskiego, zaledwie „pomagali“ w tej walce.

Do pogłosek tych i może zbyt daleko idących komentarzy nie warto by może przywiązywać wagi, gdyby nie inne zjawiska polityki sowieckiej. Przypomnienie przez samego Chruszczowa zasług Stalina, ogólne zaostrzenie taktyki sowieckiej, zarówno na międzynarodowym jak wewnętrzym froncie, z czym wiąże się obecny kierunek dialogu Pekin-Moskwa, wszystko to wskazuje, że mamy do czynienia z jakimś ważniejszym zwrotem linii Kremla. Podkreślenie swego znaczenia ze strony sztabu generalnego i marszałków w takim okresie było bardziej zrozumiałe, niż kiedykolwiek.

Nie musi to oznaczać zachwiania osobistej pozycji Nikity, który nie zdaje się mieć poważnego rywala, ale dotychczasowej jego taktyki, wewnętrznej i międzynarodowej. Chruszczow jest dość elastyczny, aby nową ostrzejszą taktykę poprowadzić samemu.

KREML RADZI NAD WZMOCNIENIEM APARATU POLICYJNEGO

Omawialiśmy niedawno w tej rubryce nową sięć szpiegowania własnego społeczeństwa, jaką — pod nazwą Partyjno-Państwowej Komisji Kontroli — powołała pod kierunkiem Szeliepina w listopadzie ub. roku sowiecka centrala partyjna.

Jak informuje ostatnio prasa moskiewska, w lutym odbyła się kilkodniowa konferencja szefów bezpieczeństwa z całego ZSSR, której zadanie polegało na związaniu działalności tego nowego aparatu szpiegowskiego z policyjnym. Sowiecka policja zresztą już dotąd obok milicji oficjalnej rozporządza nadto rozmaitymi organizacjami pomocniczymi, jak milicja „ochotnicza“, czyli szeroko rozgałęziona całość wymagała z pewnością uporządkowania. W lutowej konferencji wziął udział także naczelny prokurator ZSSR — znany z procesu norymberskiego, gdzie oskarżał zbrodniarzy niemieckich m. in. w sprawie... Katynia — Rudenko. Ze swej strony nawoływał on do lepszej współpracy między policją a prokuraturą, dla której domagał się zwiększenia roli i uprawnień.

Gorączkowa aktywność centralnych władz sowieckich, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne, porządek i dyscyplinę, jest dowodem niewątpliwym, że pod tym względem nie dzieje się dobrze w komunistycznym raju Kremla. Prasa sowiecka i ogłaszane przemówienia przedstawicieli władzy piętnują od dłuższego czasu coraz gwałtowniej rozprzężenie społeczne, korupcję, przestępstwa gospodadcze, wreszcie rozluźnienie dyscypliny pracy, co odbija się fatalnie na jej wydajności. Reakcja znienawidzonych władz partyjno-państwowych w wielu wypadkach i na wielu terenach nie zdołała jednak opanować sytuacji. Stąd powstała konieczność większej reorganizacji całego aparatu i nawrotu do ostrzejszych metod szpiegostwa i terroru.

Rozkład musi sięgać głęboko, skoro Chruszczow uznał ostatnio za potrzebne zacieśnić obrożę również intelektualistom i artystom. Jeszcze raz okazuje się, że w Sowietach można rządzić tylko terrorem a stopniowa, ewolucyjna demokratyzacja komunistycznego totalizmu jest mrzonką. Niemniej, do terroru są Rosjanie przyzwyczajeni, bo od wieków w ten sposób nimi rządzono. (s)

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE
wykonuje
GRYF PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
Tel. BAT 0879

23-cia ROCZNICA KATYNIA

Tegoroczny obchód dla uczczenia pamięci ofiar Katynia odbędzie się w Londynie, staraniem — jak zwykle — Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych, w sobotę 27 kwietnia o godz. 4 pp. w Ognisku Polskim.

W ubiegłych trzech latach obchody były poświęcone dokumentacji kolejno: Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Tego roku tematem będzie: Griszowiec, gdzie zgrupowano pozostałych przy życiu jeńców trzech zlikwidowanych obozów oraz powtóre los rodzin ofiar Katynia, czyli sprawa zesłania oraz łagrów.

Szczegóły programu będą ogłoszone bezpośrednio przed obchodem, ale dziś już możemy poinformować, że — po zagajeniu gen. W. Andersa — wspomnienie z Griazowca wypowie gen. Jerzy Wołkowicki, który był najstarszym stopniem jeńcem polskim tego obozu. Los zesłanych rodzin ofiar Katynia na szerszym tle całej sprawy deportacji przedstawi mgr. A. Treszka, a dolę w szczególności kobiety i dziecka — Anna Januszajtis. Beata Obertyńska odczyta swój, niepublikowany dotąd, wiersz pt. „Suplikacje“.

Po przerwie, w drugiej części programu nastąpi wyświetlenie filmu o Katyniu w polskiej i angielskiej wersji.

NOWE NORMY PRACY DLA LEKARZY W POLSCE

Z nowym 1963 rokiem weszło w Polsce w życie zarządzenie reżimu, w myśl którego podstawą zatrudnienia każdego lekarza, podobnie jak w innych zawodach, jest 7-godzinny dzień pracy w klinikach, szpitalach, przychodniach i poradniach. Zarządzenie to likwiduje również „rozdrobnienie“ w zatrudnieniu polegające na tym, że dotąd lekarz mógł pracować w kilku zakładach służby zdrowia po 2-3 godziny dziennie. Obecnie w kilku placówkach jednocześnie zatrudniani będą tylko lekarze specjaliści.

Prasa warszawska informuje, że ogólnie jednak w dalszym ciągu przeciętna norma pracy wielu lekarzy kształtować się będzie w granicach 9-10 godzin na dobę. Obok bowiem etatów, lekarze muszą pełnić dodatkowe prace w szkołach, żłóbkach, przedszkolach, gdzie wprowadzenie 7-godzinnych etatów nie jest możliwe.

(FEC)

GODZINY NADLICZBOWE ROBOTNIKÓW

Z warszawskiej „Polityki“ (nr 50) dowiadujemy się, że 400 komisji rozjemczych przemysłu metalowego w Polsce rozpatrzyło w ciągu 1962 r. zaledwie 200 skarg robotników z tytułu nie opłacanych godzin nadliczbowych. Tymczasem — pisze tygodnik — „w jednym tylko zakładzie pracy okręgu szczecińskiego prokuratura ujawniła tysiące nie opłacanych godzin nadliczbowych... Nagminne są wypadki, że zakład najzwyczajniej w świecie odmawia uiszczenia należności za nadliczbowe godziny“.

„Szacunkowe obliczenia Zarządu Głównego Metalowców — pisze „Polityka“ — wskazują, że do 547 rad zakładowych w całym Kraju wpłynęło 20.000 zażaleń, w których pracownicy skarżą się na krzywdzące decyzje zakładów pracy“.

Innym problemem — informuje dalej „Polityka“ — są zwolnienia z pracy. Wyniki badań przeprowadzone w tej sprawie dowodzą, że „około połowa skarg zawiera zarzut, iż wypowiedzenie zostało spowodowane osobistą niechęcią kierownictwa zakładu wobec pracownika, intrygami i plotkami ogólnie biorąc — czynnikami nie związanymi z funkcjonowaniem zakładu“.

(FEC)

KRONIKA TYGODNIA

9 marca

Bidault, lat 63, b. premier Francji, oskarżony o spiskowanie przeciw państwu, aresztowany został przez policję bawarską. Bidault zwrócił się do rządu niemieckiego o azyl polityczny.

10 marca

W Paryżu rostrzelany został na mocy wyroku sądowego, 36-letni płk. Bastien Thiry, organizator zamachu na życie gen. de Gaulle.

11 marca

W Damaszku 3.000 demonstrantów niosących portret prez. Nassera obrzuciło kamieniami ambasadę turecką w której schronił się b. premier syryjski, Khaled al Azm, którego rząd obalony został w niedawnym zamachu stanu.

Kard. Wyszyński oświadczył, iż reżim komunistyczny odmówił wydania paszportów na wyjazd do Rzymu arcyb. wrocławskiemu B. Kominkowi i sufraganowi diecezji katowickiej H. Bednorzowi, którzy mieli wyjechać do Rzymu, aby wziąć udział w dalszych pracach komisji liturgicznej Soboru.

12 marca

Rząd zachodnio-niemiecki udzielił azylu przywódcy ruchu oporu przeciwko gen. de Gaulle, b. premierowi Bidault, pod warunkiem, iż zaprzestanie w Niemczech wszelkiej działalności politycznej.

Kilkuset dziennikarzy angielskich wzięło udział w wiecu w celu założenia protestu przeciwko uwięzieniu dwóch dziennikarzy pism londyńskich, którzy nie chcieli wydać sądowi informatorów. W rezolucji podkreślono, iż dziennikarze ci postępowali zgodnie ze swym sumieniem i zgodnie z zasadami kodeksu postępowania dziennikarzy o zachowaniu tajemnicy redakcyjnej.

14 marca

Przywódca brytyjskiej Partii Pracy, Harold Wilson, udaje się pod koniec marca br. z wizytą do prez. Kennedy'ego.

15 marca

Przebywający w Londynie włoski minister spraw zagranicznych, Piccioni, konferował z premierem Macmillanem i z innymi członkami rządu brytyjskiego w sprawie wszczęcia rozmów z członkami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej n.t. przyjęcia do niej W. Brytanii.

16 marca

Kardynałowie i biskupi francuscy wydali odezwę w której wzywają katolików do przyjścia z pomocą strajkującym górnikom francuskim.

Stany Zjednoczone złożyły w Moskwie protest z powodu szpiegowskich przelotów samolotów sowieckich nad Alaską.

17 marca

W Anglii zmarł twórca ubezpieczeń społecznych w 1947 r. i służby zdrowia lord Beveridge w wieku 84 lat.

18 marca

Prez. Kennedy konferuje z 6 prezydentami republik Ameryki Środkowej w stolicy Kostariki, San Jose.

19 marca

W Warszawie podpisany został układ handlowy z Francją zwiększający obroty o 20 procent. Podobne układy zawarła Polska z Włochami i z Niemcami zach.

POPULARNOŚĆ PISARZY

Liczba czytelników w warszawskich bibliotekach — pisze „Sztandar Młodych“ (nr 20) — stale wzrasta. „W dwunastu wypożyczalniach Śródmieścia przekracza ona obecnie 22,000, gdy w roku ubiegłym wynosiła 19,000“.

„Mieszkańcy tej dzielnicy — informuje cytowane pismo — czytają głównie pisarzy amerykańskich — Hemingwaya, Steinbecka, Faulknera, Irwinga Shawa. Przeważa wśród nich zainteresowanie literaturą współczesną. Na drugim miejscu znajdują się pamiętniki, na trzecim — klasyka. Podobnie dzieje się na Pradze. W 30 praskich wypożyczalniach zarejestrowano 19,000 czytających. W dzielnicy Ochota rozchwytywane są pamiętniki“.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr 15.00, rocznie 28.00, Admin. „Syreny“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale. Lille (Nord) tel. 558-50, Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII. fr.szw mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II. Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place Sydney; „Społem“, 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond, E.1, Vic. kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski, 627, Tracy Street, Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco“, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm „Syreny“ 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf“, 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.